

drwią sobie wprost z zapewnien demokracji konstytucyjnej, że w jej programie mieszczą się postulaty zasadnicze i ogólne stronnictw skrajnych. Oskarżają „kadetów” o burżuazyjność zakutą i nawet o „zdradę ludu”. Trudno przypuszczać, by pierwszy ważniejszy wniosek ustawodawczy społeczno-ekonomiczny nie wywołał rozłamu. Zresztą, pomimo nawoływań „Towarzystwa”, że rozbitcie zjednoczenia opozycji byłoby nietylko błędem, ale prosto zbrodnią, posłowie soc.-demokratyczni stanęli już na drodze do tego rozbitcia. Chodziło im o pierwszeństwo w poruszeniu sprawy amnestji powszechnej, i jakkolwiek dzięki takto p. Gołowina, a potrosze współzawodnictwu innych stronnictw lewicowych, manifestacja nie doszła narazie do skutku, nie uciekło to, co się odwlekło. „Rjecz” potępiła bezwzględnie taktykę soc.-demokratów i przywódcy ich, posła petersburskiego p. Aleksinskiego, życząc im nawet, by czempredziej zerwali z większością, której pracować przeszkadzają; ale co stałoby się z tą większością, gdyby jej szeregi opuściło sześćdziesięciu kilku posłów soc.-demokratycznych? Wszak zapewne nie daliby się im wyprzedzić soc.-rewolucjonści, których znajdzie się w Dumie ze czterdziestu.

W sali kolumnowej lewica wiecjuje. I coraz bardziej lgną ku socjalistom włościanie, tacy nawet, których zaliczano do prawicy, a którzy na ostatnim posiedzeniu jej obozu otwarcie ją opuścili. Włościan jest w Izbie mnóstwo. Magiczne wyrazy „ziemia i wola”, pierwszy w znaczeniu wywłaszczenia niezwłocznego i bez odszkodowania ziemian większych, drugi w nieokreślonym znaczeniu jakiejś samowoli bezgranicznej, pociągają nieodparcie umysły i serca włościan rosyjskich. Tłumy ich szły na dworce żegnać swoich posłów, nakazywać im, by żądali „ziemi” i nie wracali inaczej, jak z jej nadaniem. A te tłumy — to lud wielomiljonowy, i łatwo uledez wrazeniu, że popartym przezeń żądaniem nic oprzeć się nie zdoła.

„Lud cały za nami!” — woła lewica. Doktrynerzy socjalistyczni liczą także na poparcie mas ludowych miejskich, na ludność robot-

niczą, na spotwarzaną zbyt często „ulicę”, która swojemi wystąpieniami czynnymi poparła tak potężnie dążności reformatorskie rewolucji francuzkiej. Duma jest dla nich tylko ogniskiem środkowym olbrzymiej agitacji, tylko środkiem „rewolucjonizowania mas”, które same obalą istniejący ustroj społeczno-polityczny i nowy zaprowadzą ład. Możemy przeto spodziewać się, że będziemy świadkami wystąpień jaskrawych na trybunie Izby, z którymi stronnictwo konst.-demokratyczne solidaryzować się nie może, a z którymi nie będzie miało siły walczyć skutecznie.

Druga Duma nie jest, jak pierwsza, pod przemożnym wpływem tego stronnictwa. Przywódców jego szereg przodujący usunęło z widowni parlamentarnej pociągnięcie do odpowiedzialności karnej za odezwę wyborską, a jakkolwiek w szeregu drugim stanęło kilku ludzi wybitnych, jak pp. Struve i Hessen, to wszakże zastęp „kadetów” w drugiej Dumie, ani jakościowo, ani ilościowo dorównać pierwszemu szeregowi nie jest w stanie. Poziom umysłowy drugiej Dumy także obniżył się w porównaniu do Izby zeszłorocznej. Tamta liczyła 40 proc. posłów wyżej wykształconych, ta zaledwo 20; średnio wykształconych było w tamtej 14 proc.—w tej zaledwo 7; natomiast wzrósł niepomierne odsetek posłów o cenzusie niższym lub żadnym. Wzrosła ilość posłów młodszych wiekiem, a jedną z kwalifikacyj zbyt częstych na posła stało się na wyborach obecnych poniesienie kary sądowej czy administracyjnej za „nieprawomyślność”, objawioną w słowie i czynie. Wszystko to razem nie przemawia za równowagą umysłów ani za wytrawnością w postępowaniu, obraz zaś zewnętrzny zgromadzenia nie przyczynia się także do wzmocnienia wiary w owocność jego działalności. I niedziw, że nastrój społeczeństwa rosyjskiego jest wobec drugiej Dumy niewesoły, że wszyscy z obawą spoglądają w przyszłość, i że tylko wstecznicy zacierają ręce i krzyczą hałasliwie: „Patrzcie, patrzcie! chcieliście się wam konstytucji i parlamentu; oto macie, czegoście chcieli!”

W dodatku zwołanie drugiej Dumy nie przyczyniło się bynajmniej do uspokojenia kraju i ludności. Bandytyzm kwitnie w najlepsze i w ostatnich dniach zaznacza swoją żywotność szeregiem rabunków i zamachów. Codziennie niemal dowiadujemy się o wykryciu jakiegoś składu bomb i broni; w zakładach wyższych naukowych wrzenie potęguje się jaskrawo, a ruch strejkowy o zabarwieniu wyraźnie politycznym objawia się znacząco, w Moskwie np. szerząc się w sposób niebezpieczny.

Niepodobna wierzyć, niepodobna kołysać ducha nadziejami jakiegoś odrodzenia cudownego. Przeszłość, ponura przeszłość ucisku i ciemnoty, mści się straszliwie i bezlitośnie, pcha naród nie-szczęśliwy w przepaść bezładu i zatracenia, i gdyby nie garstka ludzi, którym przyświecają blaski czyste ideału, możnaby zwątpić ostatecznie o lepszej przyszłości.

J. Mz.

— Bawił w Rzymie przez kilka dni delegat rosyjski na przyszłą konferencję pokojową w Hadze, radca prof. Martens. P. Martens wyjechał do Wiednia i Berlina, nie złożywszy wizyty w Watykanie, z czego wnioskować należy, że rząd rosyjski nie wysłał zaproszenia na drugą konferencję. Na pierwszą Watykan był zaproszony za pośrednictwem posła, p. Czarykowa, ale, jak wiadomo, wtedy, t. j. w r. 1899, rząd włoski zaproponował. Obecnie rząd francuzki zawiadomił posła rosyjskiego w Paryżu, p. Nelidowa, iż nie znieśli obecności papieżskiego delegata na konferencji w Hadze. Doprawdy sekciarska zajadłość p. Clémenceau jest godną napiętnowania. Watykan nie uczynił też żadnych kroków, aby być zaproszonym i dlatego tendencyjnie fałszywymi były wiadomości berlińskich dzienników, że szukał interwencji Niemiec. Nie było też mowy o tem, aby wniósł na konferencji sprawę przeciwnego wszelkim formom dyplomatycznym, jak i przyzwoitości, wydalenia z Paryża sekretarza nuncjatury i samowolnego sekwestru archiwum, co znów kłamliwie twierdziły dzienniki francuzkie.

Weryha

Rzym, 8 marca

STARE OSADNICTWO NIEMIECKIE w Małopolsce i na Rusi halickiej

Jeden z profesorów wszechnicy niemieckiej w Czerniowcach, R. F. Kaindl, podjął się napisania historii Niemców w krajach karpaccich na wielkie rozmiary, bo w pięciu wielkich tomach, z których

każdy ma tworzyć odrębną całość. Maja to być dzieje kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich i ruskich, na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, jako też w Mołdawii i Wołoszczyźnie, czyli w Rumunii. Jako pierwszy tom dzieła wyszła: „Historja Niemców w Galicji do 1772 r.“¹⁾

Autorowi chodzi o napisanie dziejów kultury niemieckiej w tych krajach, gdyż o historii politycznej w ściślejszym słowno znaczeniu mowy być nie może, ponieważ żywioł niemiecki, o ile go dawna kolonizacja reprezentuje, nie odgrywał nigdzie z krajów wymienionych wybitniejszej roli politycznej, z wyjątkiem może jedynym w Krakowie, przy schyłku XIII i na początku XIV wieku, czego szczytem był bunt wójta Alberta przeciw Władysławowi Łokietkowi.

Kultura niemiecka, uosobiona w osadnictwie niemieckim, wpłynęła natomiast przeobrażając na cały ustrój krajów karpaccich. Ona stworzyła przedewszystkiem miasta we właściwym słowno znaczeniu, w Małopolsce zaś i na Rusi halickiej, czyli w dzisiejszej Galicji, zamieniła dawne grody, albo raczej podgrodzia, w samorządne kwitnące osady; z niej wzięły siły do rozwoju rękodziela, przemysłu i handlu, a prawo niemieckie, nadawane w Polsce zarówno miastom jak i wsiom, rozszerzyło znacznie wolność obywatelską, wyzwalał mieszkańców osad niem objętych z poddaństwa i niewoli.

Autor traktuje przedmiot swojego dzieła bardzo starannie i nadzwyczaj wyczerpująco. Opracowanie źródłowe, a zasób studjów bardzo rozległy. Szkoda tylko, iż tu i owdzie ujawniają się dążności narodowo-niemieckie, pobudzające przedmiotowego, uczonego pisarza miejscami do przesady i przeceniania historycznej kolonizacji niemieckiej pod względem jej znaczenia wogóle.

Naprzykład, bunt wójta krakowskiego Alberta stawia autor jako wielki czyn narodowy niemiecki, stawia łączność mieszczanstwa niemieckiego kilku miast małopolskich, złączonego w tym buncie i wspomina z żalem, że po stłumieniu powstania krakowsko-niemieckiego z r. 1311, już nigdy odtąd łączność miast „niemieckich“ w Polsce nie ujawniła się politycznie; odzywa się z przekąsem o szlachcie polskiej, która rozgoryczona zacięła walkę z zakonem krzyżowym, podjęła też walkę przeciw mieszczanstwu niemieckiemu, a dla napiętnowania szlacheckiej niewdzięczności za dobrodziejstwa kultury niemieckiej stawia na przegierzu ustępy z mów i pism Jana Ostroroga, nawołującego swoich ziomków do walki z niemieczyzną.

Nie miałże ten słuszności? Wszak Kraków, stolica państwa, był zupełnie niemieckim miastem przez więcej jak lat dwieście, aż do schyłku XV stulecia. Polacy byli tam u mieszczanstwa niemieckiego w poniewierce, ponieważ tylko Niemcy wyłącznie przez przeszło 200 lat sprawowali rządy w mieście, a nawet niektóre cechy nie przyjmowały Polaków do swego gremiu, a majstrowie chłopców

polskich do nauki. Obok Krakowa był Sandomierz, Nowy Sącz, Wieliczka, Bochnia, Biecz, Pilzno i Krosno miastami niemieckimi, a równie Lwów musiał być niemiecki, skoro jego kronikarz, Zimorowicz, zowie go w okresie 1300 — 1550 „*Leopoles Germanica*“. Nie był że „niemiecki“ Kraków w czasie buntu sprzyśniętych wójtów w r. 1311, jak równie przedtem, popierający zniemczonych Henryków szląskich, Leszka Czarnego i Wacława czeskiego przeciw Polakom, takim samym gadem, wychowanym przez nas za pazuchą, jak zakon krzyżowy? Nawoływania przeto przeciw Niemcom aż nadto były uzasadnione.

Autor atoli nie widzi ani altruistycznej gościnności naszej, ani też czarnej niewdzięczności niemieckiej. Wzrok uczonego przyslepia pod tym względem sobkostwo narodowe.

Mimo to dzieło Kaindla jest cennym bardzo nabytkiem naukowym obfitującym w treść nader bogatą i ciekawą. Zwłaszcza część książki — przeważna — poświęcona prawu niemieckiemu, na którem w Małopolsce i na Rusi halickiej osadzono przeszło 650 miast i wsi, — urządzeniu tych gmin samorządnych, ich wewnętrznym dziejom, rozwojowi kulturalnemu, ich sądownictwu, zarządowi miejskiemu, stosunkom przemysłowym, handlowym i oświatowym — przedstawia się jako doskonałość swojego rodzaju, bogactwa nie tylko piśmiennictwa niemieckiego, lecz zarazem stanowiąca ważny i wielce pożądany dla nas przyczynek do wewnętrznego dziejów Polski i w szczególności do jej ustroju prawnego, ze względu na rozpoznać w niej prawo niemieckie, którego autor jest znawcą wyborem.

Osadzanie wsi na prawie niemieckim w Małopolsce jest równie stare, jak miast. Pierwsze takie „lokacje“ pojawiają się na Podolu już w pierwszej połowie XIII, a więc jeszcze przed wielkim najazdem Mongołów.

Kolonisci na terytorjum dzisiejszej Galicji przybywali po największej części z sąsiedniego Szlązka. Nie można atoli godzić się z autorem, iż wszyscy byli Niemcami, skoro pochodzili nie tylko z dolnego, lecz z średniego i górnego Szlązka, które to ostatnie dwie części tego kraju wówczas z pewnością zniemczone nie były. Z wyjątkiem tych przychodźców, którzy pochodzili ze zniemczonych miast szląskich, główną część napływu ze Szlązka do Małopolski stanowiła ludność polska, wypierana z tamtąd właśnie przez coraz więcej rozwielmożniający się żywioł niemiecki. Tym sposobem tłumaczy się, że na mnóstwo nowych, na prawie niemieckim „lokowanych“ osad, tylko kilka miast większych małopolskich posiadało rzeczywiście znamiona niemieckie, podczas gdy u wszystkich innych osad tej kategorii, nawet tak skrzętny i gorliwy poszukiwacz niemieczyzny, jak p. K. nie mógł odkryć istotnego śladu niemieczyzny między ich mieszkańcami, prócz chyba obłóczności, iż miejscami rzeczywiście lub domniemywani Niemcy bywali ich „lokatorami“, wójtami lub sołtysami, co w istocie niczego jeszcze nie dowodzi, ponieważ poruczenie Niemcom tworzenia nowych osad lub stawianie ich na

czele istniejących a wyposażonych prawem niemieckim, jako ludzi przedsiębiorczych, zapobiegliwych i najsprawniejszych do tego, było rzeczą wskazaną ze względu na interes obdarzonego lennem lub właściciela ziemi. Nawet w miejscowościach, noszących początkowo nazwy niemieckie od imienia swego właściciela, jak to się w onych czasach zwykle działo, nie może autor przedstawić żadnego dowodu, iż posiadały ludność niemiecką.

Autor pomieszczył w swem dziele mnóstwo materiału historycznego, możnaby nawet powiedzieć, że za dużo, i nadto cierpi na tem przejrzystość książki, jako też, że się tak wyrażę, architektoniczna jej budowa. Bądź co bądź praca prof. K. ma wielką wartość naukową.

Kołodziej

WIDMO LEWEJ ROSJI

Czy w Rosji istnieje jeszcze rewolucja, czy już upadła? Istnieje w całej pełni — odpowiadają «Piet. Wied.» ks. Uchtomskiego, te same, które cztery miesiące temu cieszyły się, że rewolucja rosyjska zdeptana została, jak smok, przez potęgę władzy. Istnieje więc w Rosji rewolucja ogromna, zniestychanie uporczywa, mająca mnóstwo warunków dogodnych dla siebie: ciężką porażkę wojsk i floty na Wschodzie, ciężki głód wewnątrz kraju. Włóścianin jest głodny i nieszczęśliwy. Czyż można się dziwić, że daje posłuch tym, co mu obiecują wybawienie, że zaraża się tą samą nienawiścią do rządu, którą pałają rewolucjoniści? Organ ks. Uchtomskiego utrzymuje, że rewolucji rosyjskiej stanowczo sprzyja szczęście: wojna i głód zrobiły to, że, zamiast monarchistów, lud poszedł do Dumy prawie samych republikanów. Więc «Piet. Wied.» są zasmucone i mówią gorzkie prawdy pod adresem rządu. Tak jest, rząd nie stał na wysokości zadania. W ostatnich latach miał w swem łonie tylko dwóch zdolnych ludzi: Plewego i Wittego. Pierwszy stał się specjalistą policyjnym, drugi — finansowym; ludzi z wielkim umysłem historycznym i patryjotycznym na czele nie było. Rząd p. Stołypina, zamiast całą siłę energii swojej skierować na pomoc głodnej wsi, zajął się walką z konstytucjonalistami, a tymczasem rewolucjoniści poszli na wieś i powiedzieli jej, że monarchiści — to zwolennicy p. Stołypina, który wespół z p. Hurką nie daje włóścianom chleba. Lud poszedł do Dumy ogromną opozycję przeciwko p. Stołypinowi, a ponieważ p. Stołypin zastania się woła Monarszą, przeto opozycja przeciwko rządowi stała się równoznaczną

¹⁾ Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern von Raimund-Friedrich Kaindl. Erster Band. Geschichte der Deutschen in Galizien bis 1772. Gotha 1907. Str. 387.

z opozycją wobec władzy zwierzchniczej. «Piet. Wied.» ubolewają nad tym fatalnym wynikiem wyborów i znowu wołają: rewolucja rosyjska stanowczo ma szczęście!

Znienawidzony przez opozycję publicysta, p. Mienszikow, na szpaltach «Nowego Wrem.» namalował ponury obraz petersburskich tłumów, falujących w pobliżu Dumy w dniu jej ponownego otwarcia. Te tłumy ludzi zrewolucjonizowanych, o twarzach bladych i pół-głodnych, wywołały na usta publicysty okrzyk: «bunt idzie!» Jaki bunt? Ten bunt, o którym «dzwonią tysiące dzwonnów po całej Rosji, mówią tysiące mów na mityngach, tysiące proklamacyj i artykułów prasy rewolucyjnej». Okropna bestja pełźnie ku przerażonemu p. Mienszikowowi. Pyta on: ileż to składów bomb jeszcze nie wykryto? Ileż proklamacyj jeszcze nie ujęto?

Publicysta z «Nowego Wremieni» podkreśla, że w samej stolicy państwa zorganizowano stały wiec rewolucyjny we wspaniałym pałacu, że tym buntownikom wiecowym rząd płaci pensje jeneralskie, czyni ich osoby nietykalnymi i daje im lokai w liberjach cesarskich. Mowy rewolucyjne drukować rząd będzie kosztem skarbu, a telegraf rządowy roznieś je na wszystkie końce Rosji, budząc nienawiść niższych ku wyższym. Tak p. Mienszikow maluje Dumę... Rozumie się, że to przesada.

O zbawienie Rosji troszczy się wielce p. Fiodorow w «Słowie» petersburskiem. Ten były minister handlu z gabinetu hr. Wittego twierdzi już oddawna, że powinno wytworzyć się polityczne centrum, które zdoła nadać równowagę Dumie, a więc i Rosji. P. Fiodorow już niewiedzieć po raz który zwraca się do kadetów z wezwaniem, aby byli twórcami centrum. Ale p. Fiodorow nie może przelamać swej niechęci do kadetów i wciąż ich monituje za to, że dają się powodować względami na skrajną lewicę. Ale cóż mają począć kadeci wobec tego, że Rosja w większej części należy naprawdę do skrajnej lewicy, jak to uznają już nawet «Piet. Wiedomosti»? P. Fiodorow poucza kadetów, że powinni poczuć się ludźmi twardymi i poprowadzić lud za sobą, nie pozwalając, aby go prowadzili lewi fanatycy. Dobra rada, lecz jak ją wykonać? Mało jednak kadeckiej energii, potrzeba jeszcze, aby i rząd znalazł w sobie tyle energii, żeby zgodzić się na nowy porządek rzeczy i uznać powagę Dumy. Ale na to nadziei, jak dotąd, niema. Rząd, kadeci, lewica—wszyscy dążą w różne strony. Lewica oburza się, gdy

kadeci zbliżą się do rządu, rząd oburzy się, gdy kadeci zbliżą się do lewicy, kadeci oburzyliby się, gdyby rząd zaczął ją kokietować.

Duma jest nieodzownie Rosji potrzebna, albowiem jej rozwiązanie byłoby dalszą klęską dla kraju, jego skarbu i kredytu; nastąpiłby upadek wiary w parlament, bez którego wszak cywilizowane państwo dziś żyć nie może. «Więc łączcie się wszyscy konstytucjonaliści, tak liberalni, jak konserwatywni!»—woła p. Fiodorow.

Lewa Rosja na taką łączność konstytucjonalistów odpowiedziałaby pogardą. A wszak lewa Rosja dziś—to większa część Rosji. Postuchajcie, co mówią lewi na mityngach, albo co piszą w swoich organach partyjnych. Wszystko dla ludu pracującego!—takie ich hasło: drwią z konstytucji liberalno-konserwatywno-burżuazyjnej. A zresztą utrzymują, że w Rosji dotąd żadnej konstytucji niema i zgadzają się poniekąd z p. Borysem Nikolskim, który w tych dniach na wiecu monarchistów zapewniał, że w Rosji manifest październikowy niema siły obowiązującej i że nawet wcale nie działa. Tak więc skrajna prawica nie chce żadnej konstytucji, zaś lewica nie wierzy w żadną konstytucję. Kadeci z ogromnym wysiłkiem zaprowadzają w Rosji konstytucyjne idee i obyczaje, ale im nie wierzą ani rząd, ani lewica, ani nawet p. Fiodorow, który ich poucza.

Czegóż Rosja sama chce? Pragnie reform socjalnych i całkowitego przekształcenia systemu rządowego. Chce chleba i nie chce policji. Prawdziwa tragedia. Te reformy socjalne, począwszy od agrarnej, są istną gorączką Rosji. Nawet najumiarkowańsi kadeci poprzysięgli sobie, że dla szczęścia Rosji niezbędnem jest przymusowe wywłaszczenie własności ziemskiej. Rząd nie chce na to przystać, bo większa własność jest podstawą dzisiejszego porządku rzeczy. Rosja chce odpowiedzialnego ministerstwa; rząd nigdy nie zgodzi się na takie samobójstwo, bo to znaczyłoby tyle, co oddać Rosję w ręce Dumy, czyli uśmiercić biurokrację. Niech żyje konstytucja; precz z konstytucją; niech żyje rewolucja; precz z rewolucją; niech żyje Duma; precz z Dumą—te hasła rozdierają Rosję. Ciężkie czasy wątpliwości jeszcze nie przeszły; chaos jeszcze trwa.

Stan. Hłasko

WSZECHNICA LWOWSKA

Lwów jest wyspą największą wśród archipelagu polskiego, rozrzuconego wśród Rusi. Zdawna był twierdzą naszego bytu narodowego, ogniskiem kultury Polski i cywilizacji zachodniej, niesionej przez naszych przodków ku Wschodowi, a gdy kraj zalewały najazdy tatarskie i powódzie buntu kozackiego, o mury i wały miasta rozbijała się burzliwa fala. Dziś miasto jest polskie, liczy bowiem zaledwo 7 proc. ludności rusińskiej. Jedną z pamiątek najszacowniejszych naszej kultury i ostoją jej potężną jest wszechnica w XVII założona stulecia, zniemczona za austriackich rządów germanizatorskich, ale od lat trzydziestu znowu polska, nasza, rodzona. I niema żadnej podstawy żądanie, by to ognisko wiedzy, wzniecone w wielkim środowisku polskim, zagasić i rozpalić na jego miejscu inne—ruskie, dlatego tylko, że w Galicji wschodniej większość ludności stanowi żywioł ruski. Nikt mu nie broni zakładać wszechnicy własnej. Przeciwnie, polacy sprawę tę poprzec są gotowi słowem i czynem. Dziś, gdy rusinów nie stać na wszechnicę własną (nie chodzi tu o pieniądze, gdyż to wyjednać można u rządu centralnego, ale o siły naukowe), uczyniono bardzo dużo, by konieczne ich potrzeby zaspokoić. Wszechnica lwowska liczy dziesięć katedr ruskich, a powstanie nowych nie jest bynajmniej wykluczone w razie, gdyby znaleźli się odpowiedni kandydaci. Zwolna stworzyćby można było dwa obok siebie istniejące uniwersytety, na wzór czeskiego i niemieckiego w Pradze.

Nie o to wszakże chodziło przywódcom młodzieży ruskiej, gdy pchnęli ją do wybryków hajdamackich, gdy urządzali „głodówkę“ aresztowanych i stali do pism europejskich niezliczone oskarżenia telegraficzne, wymierzone przeciwko narodowi polskiemu i „uciskowi“, jakiego rzekomo doznają odeń rusini. Sądziło, że drogą skandalu i gwałtu dojdą do celu prędzej i łatwiej niż dojść można drogą pracy nad odrodzeniem własnego narodu i położeniem podstaw trwałych jego samoistności kulturalnej. Rachuby te zawiodły. Władze polskie zachowały się do tego stopnia oględnie i pobłażliwie wobec wybryków młodzieży ruskiej, że wywołało to nawet rodzaj protestu na łamach „Słowa Polskiego“. A w ludności polskiego Lwowa przemówiło poczucie obrażonej godności narodowej. Ciało profesorskie oświadczyło się z całą stanowczością przeciwko ustępstwom wobec gwałtów i pogroźek, a dwa wiece ludowe, przy udziale tysięcy, zamaniestowały w sposób uroczysty i poważny uczucia polskie ludności miejskiej. Wreszcie młodzież akademicka polska, wobec wyzywającego zachowania się rusinów, uciekła się, niestety, do pięści i wyrugowała z murów wszechnicy mniejszość ruską.

Wrzaski na łamach prasy ruskiej i współczujących jej dzienników pangermańskich nie ustają. Wtórowało im aż do chryпки z nad Newy „Now. Wremia“, prasa nacjonalistyczna rosyjska nie znajdowała dość ostrych wyrazów, by napiętnować „nietolerancję“ polską i wynosić

pod niebiosą hajdamaków-niszczycieli, jako ofiary ucisku i prześladowań.

I byliby wszyscy w zgodzie ze sobą, gdyby nie nastąpił wypadek nieprzewidywany. Młodzież uniwersytecka w Kijowie powtórzyła u siebie na mniejszą skalę sceny zaszłe we Lwowie. Potłuczono trochę szyb, rozbito parę drzwi, połamano i uszkodzono nieco sprzętów. I oto „Kijewlanin“ nie zawahał się już nazwać zachowania się lwowskiej młodzieży ruskiej „bezczelnem, barbarzyńskim i prawdziwie hajdamackim“, wobec którego „dadzą się zrozumieć oburzenia młodzieży polskiej i jej chęć odpiacenia się hajdamakom“. Nieprzyjazny nam dziennik surowo karci publicystów „Dila“ i „Halyczanina“ za podżeganie młodzieży ruskiej, a całą demonstrację rusinów zowie czynem „bezczelności chamskiej“, budzącym wstręt i oburzenie. A „Now. Wr.“ drukuje w dalszym ciągu napaści na rządy polskie w Galicji, uważa się nad losem hajdamackich gwałtowników i wystrzega się zestawienia ich „czynów bohaterkich“ z potępioną już dosadnie w telegramach własnych awanturą na wszechnicy w Kijowie. Pocziwie, zacne „Now. Wremia“!

Alfa

O NASZYCH SPRAWACH

„Co czynić?“ Pod takim tytułem, zaopieczonym ze słynnego romansu Czernyszewskiego, ukazała się niewielka broszura bezimienna, zawierająca garść myśli o indywidualizmie, nacjonalizmie oraz etnograficznym podziale Rosji. Autor zadaje sobie pytanie: „coby robił, gdyby ster rządów Rosji dostał się w jego ręce?“ i odpowiada:

1) Nakreślilibyśmy mapę etnograficzną Rosji. Stworzylibyśmy takie warunki, aby każdy obcoziemiec ciążył ku miejscu urodzenia swoich dziadów i ojców, swojej narodowości. Wszystkie urzędy tam, na miejscu, zajmowałiby tylko krajowcy. Przenosilibyśmy obcoziemców, urzędujących w Rosji do ich ojczyzny, a rosjan odwoływalibyśmy z tamtąd. Dalibyśmy krajom szeroki samorząd.

2) Zaprowadzilibyśmy wybory proporcjonalne w ten sposób, aby 250 tys. mieszkańców obierało jednego posła, ale rosjanie mogliby wybierać tylko rosjan, polacy—polaków, żydzi—żydów i t. d.

3) Ponieważ żydzi nie mają ojczyzny, należy określić ściśle granicę rejonu, w jakim wolno im będzie zamieszkiwać. Gdyby zaś, narazie przynajmniej, nie dało się to uskuteczyć, lub o ileby nie można było wysiedlić żydów z Rosji, należy nadać im prawo wybierania w miejscach ich zamieszkania jednego wyborcy od 250 tys. żydów, wyborcy zaś powinni się zjechać w Berdyczowie, gdzie wybiorą posłów do parlamentu.

4) Wszelkie instytucje winny załatwiać czynności nie inaczej, jak w języku rosyjskim. W szkołach, w czterech niższych klasach, można prowadzić wykłady w języku miejscowym, ale w wyższych klasach wykłady powinny się odbywać tylko po rosyjsku.

5) Armja i system monetarny powinien być jeden w całym państwie... Winna to zrozumieć przedewszystkiem Finlandja... Finlandczycy nie mogą mieć większych praw od polaków, litwinów, łotyszów i t. d.

Nowy program bezimiennego autora jest wzorkiem typowym tak zw. przez rosjan mieszaniny „francuszczyzny z niżnionowogrodzczyzną“, zasad tolerancji narodowościowej z „prawdziwie“ rosyjską wyłącznością, zawiera niby-to pewne ustępstwa wobec słusznych żądań ludów, zamieszkujących cesarstwo, a w rezultacie dąży do wydarcia finlandczykom ich praw i do wypędzenia żydów.

Ktoś, co przysłał nam egzemplarz broszury powyższej, zaopatrzył jeden z nich w dopisek: „upraszam o przeczytanie i wypowiedzenie swego zdania o tej ważnej kwestji“. Jużesmy to uczynili. Broszura zasługuje na zaznaczenie, ponieważ stwierdza, że nawet rosyjska myśl konserwatywna nie zasklepiała się ostatecznie w pewnych formułach i z biegiem czasu ulega pewnym modyfikacjom. Między innymi znajdujemy w broszurze zdanie:

«zabicie w kimkolwiek uczucia patriotyzmu—to wielkie zło i dla tego, w kim zniszczono owo uczucie, i dla jego otoczenia. Polityka rusyfikacyjna jest właśnie zniszczeniem uczucia patriotyzmu.»

Pod tym względem można się zgodzić najzupełniej z bezimiennym autorem, ale p. Nestor z „Rusi“ jest innego zdania, jak to zaznaczyłem już w poprzednim przeglądzie i jak to widać z polemiki, którą prowadzi w ostatnim numerze o młodzieńca z Litwy, studenta Wędziagolskiego. P. A. K. w liście otwartym do p. Nestora zarzuca mu, że podziela tendencje władz pruskich, chcących „widzieć jaknajwięcej prusaków, choćby mówiących po polsku“, gdyż mu się podoba p. Wędziagolski¹⁾.

Tłumacząc się, p. Nestor dowodzi, że pomiędzy jego poglądami a poglądami urzędników pruskich jest wielka różnica, bo:

1) Kraj Zachodni to nie Poznańskie, które, jak Królestwo Polskie, jest zaludnione wyłącznie przez polaków, dla Królestwa zaś pragnę autonomji, a nie zruszczenia;

2) bo w Prusach nie ma pp. Wędziagolskich²⁾, przekreślających słowo polak, lecz są tylko narodowcy polscy;

3) prusacy zamieniają swoje chęci w czyn, ja zaś tylko konstatuje, że fakt dobrowolnego zlewania się z ogólnorosyjskimi ideałami demokratycznymi jest zjawiskiem bardzo pochlebnem dla naszej siły i wpływu.

P. Nestor zastrzega się, że w każdym razie

«dziwi go, jakim sposobem pp. Wędziagolscy, po tak niedawnym ucisku narodowościowym, mogli już dojrzedć do wszechrosyjskiej idei demokratycznej».

Nie ma w tem wszystkiem nic dziwnego. Gdy w chemji działamy kwasem na metal, powstaje sól, nie będąca ani kwasem, ani metalem: polityka rusyfikacyjna lub germanizacyjna oddziaływała w ten sposób na słabe umysły, że wy-

¹⁾ W № 3 «Kraju», mówiąc o liście wy-narodowionego polaka, nie wymieniłem go z nazwiska, gdyż przypuszczałem, że to nazwisko zmyślone.

²⁾ P. Nestor myli się: są i tam Posadowscy, Bogusławscy, Podbielscy i t. d.

twarza nie prawdziwych rosjan lub niemców, lecz kosmopolitycznych demokratów. Fakt to zaobserwowany oddawna przez publicystów i powieściopisarzy. Murawjew chciał zrobić z polaków na Litwie rosjan, a narodzili się pp. Wędziagolscy. To rzecz bardzo naturalna.

Zaznaczymy i zapamiętajmy: p. Nestor pragnie autonomji Królestwa i zrosjanizowania polaków na Litwie i Rusi. Jak wiadomo na Rusi mieszkają ukraińcy, na Litwie litwini i białorusini. Czyżby p. Nestor o tem dotąd nie wiedział i uważał, że rosjanin z nad Oki i ukraińiec z nad Dniepru—to wszystko jedno?..

Niwra

KARTEKI WŁOCHY

... Daleko, o niezliczone mil od nas miliony, rodzą się i giną światy. Dowiadujemy się o tem po lat tysiącach, gdy pierwszy czy ostatni promień rozpalonej lub gasnącej gwiazdy dobiegnie do naszej ziemi. Być może los czyha już na jej istnienie; być może, spotkawszy się z jakimś błędnym duchem otchłani, z jakąś kometą rozwichrzoną, zapali się ta ziemia nasza ogniem olbrzymiego pożaru, i wszelki ślad życia zniknie z jej powierzchni. Tak pisze i ostrzega prof. Matteucci, zdawna obyty w swoim obserwatorium na Wezuwjuszu z potęgą żywiołów ognistych. Obliczył, że, jeżeli nie zajdzie jakiś traf pomyślny, ziemia spotka się w marcu z kometą Marchettiego, i choćby ta tylko końcem swej miotły powierzchni planety dotknęła, życie przestaniemy wszyscy naraz, cisza cmentarna ogarnie pustą ziemię, jak ogarnęła niegdys jej martwego satelitę. Zasiądzie na nowej stolicy swojej śmierć wszechwładna—i nic po nas nie pozostanie, nie po naszych zabiegach, walkach, rewolucjach, oprócz może jakichś zapisek astronomów innych światów, które wspomną o zaszłym przewrocie, oprócz tęsknoty za nieskończonością, za Prawdą i Bogiem, która przekracza granice życia i bytu ziemskiego i łączy nas niemi niewidzialnemi z ogromem wszechświata...

* *

... Umarł Jozue Carducci, jednomyślnie uznawany za największego wieszczą Włoch współczesnych. Znały i czcily starca, który za młodu nie szczędził ojczyźnie rzuconych w twarz uragań, poczętych z bólu nad jej upadkiem i upodleniem, a w wieku dojrzałym w „Odach barbarzyńskich“ złożył hold synowski jej odrodzeniu, żywotności i potędze duchowej, urodzonej i wzrosłej wśród chwał przeszłości, poświęceń bohaterkich i czynów szlachetnych. Był profesorem literatury ojczystej, wydał i opatrzył wyjaśnieniami szereg najcenniejszych jej pomników, przejął się ich duchem do rdzeni uczuć i myśli.

Wierzył w potęgę dobroczynną sił niszczycielskich bezwzględnych, gdy na wozie ognistym przejadą się w chwilach upadku od końca do końca poniżonego kraju. Dlatego wyśpiewał swój „Hymn do Szatana“, tego „*monstro di sferra*“, który bieży po oceanach i lądach, zło-rzeczając wszystkiemu, co kornie pochyla czoło przed uciskiem, bezprawiem i butą brutalną. Żalił się na wykoszlawienie przez rzeczywistość czystych dążeń odrodzeniowych, na to, że odbiegła od ideału. Wierzył wszakże w naród swój, w zasoby cywilizacji odwiecznej, w przyszłość wspaniałą, jaśniejszą, a przez tę wiarę, głoszoną w strofach podniosłych i świątecznych, zasłużył sobie na miano „wieszczka ojczyzny“ i na miłość narodu...

H. Orkisz

KILKA SZCZEGÓŁÓW O POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Po latach 63-cich, kiedy ostatni cios był zadany przez trzy zaborcze rządy upadającej Polsce, rozpoczęła się na większą skalę emigracja ludu polskiego do rozmaitych krajów, a przede wszystkim do Ameryki północnej.

Emigracja polska do Ameryki północnej przechodziła najrozmaitsze koleje, a przeważnie smutne. Lud polski, eksterminowany przez rządy zaborcze w trzech dzielnicach Polski, był zmuszony szukać pożywienia w dalekich krajach za Oceanem.

W pierwszych początkach emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych lud z Galicji, gnany nędzą materialną za Atlantyk, polacy zaś kulturkampfem Bismarka z Poznańskiego, wskutek nieznamomości stosunków i języka angielskiego, ginęli tłumnie w amerykańskich portach. Ale nędza materialna pod zaborem austriackim i kulturkampf Bismarka w Poznaniu w dalszym ciągu gnany zastępy dzieci Polski za morze dalekie. Pomimo ucisku i prześladowania Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim, najmniej miała Ameryka emigrantów z Królestwa Polskiego, a to z tej przyczyny, że przejście granicy rosyjskiej najwięcej było utrudnione przez biurokrację dla wyrobnika polskiego. I dziś, od lat 63-cich, wskutek najniebezpieczniejszych warunków politycznych w trzech zaborach Polski i nędzy materialnej ludu polskiego, która idzie w parze z uciskiem narodowo-religijnym, co widzimy w Stanach Zjednoczonych? Oto od brzegów Atlantyku aż do brzegów Pacyfiku widzimy największe miasta i osady w wolnych Stanach Ameryki północnej przepelnione wychodźcami polskimi. I to jakimi wychodźcami!

Wychodźcami, którzy swą potęgą religijno-narodową i materialną stworzyli *czwartą dzielnicę Polski*.

Nie znajdziesz dziś w Stanach Zjednoczonych większego miasta i większej osady, gdzieby lud polski nie tworzył własnych narodowych dzielnic, nie chwalił Stwórcy we wspaniałych świątyniach

polskich w języku ojczystym i nie wychowywał całych zastępów polskiej diatwy w duchu narodowym we własnych szkołach parafjalnych.

Dziś amerykańska Polonia może poszczycić się z górą 600 najwspanialszymi kościołami, które stanowią miliardowy majątek ludu ubogiego za Oceanem, tyłuż parafjalnymi szkołami, w których krocie tysięcy diatwy polskiej wychowują się pod kierunkiem duchowieństwa polskiego, i potęgą polityczno-materialną, z którą stanowczo dziś liczy się rząd Stanów Zjednoczonych. Polonia amerykańska, która dziś wzrosła do 3-ch milionów z górą, posiada pośród siebie wybitnych kapłanów, literatów, dziennikarzy, adwokatów i innych ludzi fachowych w bardzo znacznej liczbie.

Prasę polsko-amerykańską dziś reprezentuje 60 dzienników i tygodników. Majątek Polonji amerykańskiej oblicza się na miljardy.

Życie religijno-narodowe można stawiać za wzór wszystkim rodakom z trzech zaborów Polski. Pomimo ucisku religijno-narodowego ze strony szowinistycznych biskupów irlandzkich, których jurysdykcji podlega Kościół polski w Ameryce północnej, czwarta dzielnica Polski za Oceanem z każdym dniem rośnie w samowiedzę religijno-narodową, i dziś stanowczo zapowiada, że w niedalekiej przyszłości odegra niepoślednią rolę tak w polityce Stanów Zjednoczonych, jak i w trzech dzielnicach kraju macierzystego.

Trzechmilionowy lud polski za Oceanem, stanowiący większą połowę ludności katolickiej w niektórych djecozjach Ameryki północnej, przyszedł w ostatnich czasach do tego przekonania, że dla zachowania ideałów narodowo-religijnych na obczyźnie, niezbędnem jest posiadać własnych biskupów, choćby nawet sufraganów, którzyby mową ojczystą i powagą swoją duszpasterską ochronili naszych wychodźców od błędów religijnych i wynarodowienia się na obczyźnie. Lecz dążeniom polskim wychodźców stają na przeszkodzie biskupi irlandzcy, którzy tendencyjnymi informacjami, a bardzo często i intrygami, paraliżują starania ludu polskiego przy Watykanie.

Ale lud polski w ostatnich czasach, widząc siebie ze wszech stron zagrożonym przez biskupów irlandzkich, w największych miastach Stanów Zjednoczonych zbiera ważne kongresy, uchwała potrzebę polskich biskupstw dla Ameryki północnej i wysyła delegatów do Stolicy św. z prośbą o zaspokojenie swoich potrzeb religijno-narodowych i jest pełen nadziei, że tym prośbom stanie się wkrótce zadość.

Msgr W. P.

Wśród stronnictw

Działalność wszystkich niemal stronnictw w ostatnich czasach cechuje nadzwyczajna ostrożność. Skrajna lewica, z wyjątkiem jedynie soc.-demokracji, ceniąc swe silne stanowisko w Dumie, której rozwiązania przez rozmaite występy niedawne sobie nie ży-

czy, na wszystkich zgromadzeniach i posiedzeniach poszczególnych stronnictw coraz silniej podkreśla swe usposobienia pokojowe. Coraz mniej słyszeć się dają wyrazy: «żądać», «domagać się» i t. p., za to coraz częściej mówi się o walce na gruncie legalnym. Jedynie prawica skrajna hałasuje, nawet bardzo ostro i energicznie. Na jednym ze zgromadzeń dziesiętników drużyn bojowych «Związku narodu rosyjskiego» uchwalono, w razie skasowania wyborów pp. Kruszewana i Puriszkiwicza, zemścić się na osobach prezesa Dumy, p. Gołowina, oraz pięciu sekretarzy, powołanych z łona opozycji. Podobno, na wszelki wypadek, wydelegowano kilku członków bojówki, których obowiązkami będzie dostanie się do Dumy i zapamiętanie rysów twarzy całego prezydium. — Przed kilku dniami kilku umiarkowanych członków Dumy i przedstawicieli skrajnej prawicy na wspólnem posiedzeniu debatowało nad kwestją agrarną, co do której zgodzono się, że kwestja ta właściwie żadnych reform zasadniczych nie wymaga; wystarczy tylko nadmiar ludności wieśniaczej skierować do fabryk i ognisk przemysłowych, które powstać mają, za pieniądze, pożyczone zagranicą choćby na 20 proc. Zato kwestja polska wywołała rozdziewiek między obradującymi, wówczas bowiem, gdy umiarkowani zgadzają się na udzielenie nam «pół-autonomji», prawica żąda stanowczo utrzymania *status quo*.

«Związek 17 października» na paru zgromadzeniach ostatnich uchwałił trzymać się taktyki wyczekującej; utworzone wprawdzie komisje, której zadaniem ma być opracowanie wniosków ustawodawczych, lecz wobec słabej liczebności w Dumie postanowiono nie występować samodzielnie; sprawę amnestji, oczywiście z pewnymi zastrzeżeniami, przyjęto naogół przychylnie, natomiast rugi poselskie zaniepokoiły październikowców zapewne nie mniej, niż prawicę; uchwalono jaknajenergiczniej protestować, jeżeli większość zbyt stronnio zacznie usuwać posłów «niepożądanych»; w ogólności październikowcy postanowili w Dumie iść samodzielnie, niezależnie od prawicy, prawdopodobnie dlatego, że sojusz z «ludźmi rosyjskimi» też nie na wioleby się przydał, jakkolwiek uchwalono od czasu do czasu urządzać wspólne z prawicą narady.

Najostrożniej będąc postępują kadeci, jakkolwiek bowiem znów zaczynają ciężać ku lewicy, jednak na początek zarzucili zupełnie swe dawne zamiary wojownicze na tle kwestji agrarnej, amnestji powszechnej i t. d. Natomiast zajęli się bardzo energicznie pracą nad wnioskami ustawodawczymi, które wniesione mają być pod obrady Dumy. Utworzono w tym celu kilka komisji, jak komisja sądowicza, robotnicza, nietykalności osobistej. Widocznie zabrano się do roboty, która, sądząc z nazwy, właściwie powinien się być zająć związek 17 października. Co do amnestji, uchwalono wniesć ją pod obrady nie w formie prostego, aczkolwiek niebezpiecznego, żądania, lecz w formie wniosku do ustawy specjalnej. Postanowiono również przyjąć deklarację rządu milczeniem, przejść do rozważania spraw bieżących, i dopiero w razie jakichkolwiek ekscesów ze strony lewicy lub prawicy, wniesć własną formułę przejścia do porządku dziennego. Jakkolwiek kadeci przesunęli się znów ku lewicy, z którą stale się porozumiewają prawie we wszystkich kwestjach, jednak porozumienie to osiągnęli bardzo nieznacznie, natomiast nie potrzebują się narazie obawiać żadnych ekscesów ze strony sojuszników. «Trudowiki» na ostatniem zgromadzeniu, w liczbie przeszło 100 osób, debatowali nad sprawą amnestji, jako najbardziej palącą, przyczem

wyrzucano jeszcze wiele gromkich frazesów, czasami jeszcze «żądano» amnestji powszechnej, ostatecznie jednak wyłonili się dwa wnioski: wysadzenie delegacji, która ma «prosić» Monarchę o udzielenie amnestji, i załatwienie sprawy tej w formie ustawy specjalnej. «Narodowi socjaliści», również w celu uzyskania amnestji, proponowali «użycie wszelkich środków», ostatecznie jednak zgodzili się, że droga ustawodawcza będzie chyba środkiem najodpowiedniejszą. Soc.-rewolucjonisci wobec tej samej kwestji zachowali się najpowszechniej ze wszystkich stronnictw lewicy; na ostatnim posiedzeniu wszyscy mówcy nawoływali do ostrożności, z jaką należy traktować sprawę, aby przypadkiem choćby nie uczynić «świętej» demonstracji, z której prawica niezawodnie zechce skorzystać ze szkoda dla całej sprawy; wreszcie powzięto znamienne uchwałę, aby żadne ze stronnictw lewicy nie występowało samodzielnie w tej sprawie bez porozumienia się z innymi grupami politycznymi aż do kadetów; należy bowiem mieć na względzie, że jakkolwiek inne stronnictwa skrajnej lewicy najzupełniej solidaryzowały się z tego rodzaju postawieniem kwestji, jednak soc.-demokraci złamali zasadę solidarności i uchwalili wystąpić w Dumie z wnioskiem samodzielnym. W ogólności stronnictwo to cechuje niezwykła wyłącność i nietolerancja względem innych grup politycznych, oraz karność w stosunkach wewnętrznych stronnictwa. Na ostatnim zgromadzeniu uchwalono np., że w pewnych kwestjach, uprzednio rozważanych, występować mają *ad hoc* wyznaczeni mówcy; inni członkowie mogą wprowadzić przemawiać, lecz tylko po mówcach wyznaczonych i tylko w kierunku powziętych uchwał; w kwestjach zaś nieprzewidzianych przez stronnictwo, mówcy mają prawo występować jedynie za zgodą komitetu.

Wśród młodzieży

Horyzont życia uniwersyteckiego znów zaczyna się przesłaniać chmurami, budzącami obawy poważne. Przedewszystkiem z rozporządzenia władz dokonano w wielu wyższych zakładach naukowych rewizji szczegółowej, której wynikiem prawie wszędzie było wykrycie materiałów wybuchowych. Najobfitszym był połów w politechnice petersburskiej, gdzie znaleziono istny skład bomb i broni palnej. Charakterystyczną jest jednak ta okoliczność, że na początku stycznia roku bieżącego wszystkie stronnictwa zobowiązały się nie przechowywać w gmachu instytutu żadnych materiałów wybuchowych; znaleziono kilka strzelb na stole, na miejscu zbyt widocznym, gdy prof. Staniewicz, na kilka chwil przed tem odkryciem, broni nie zauważył, jakkolwiek dokonał bardzo szczegółowych oględzin całego pokoju. Najciekawszem z tej historii jest rzucenie bomby do policji przez jakiegoś nikomu nieznanego robotnika, który nawet niewiadomo, jak się na strych dostał; co dziwniejsza, że bomba owa była bez lontu, a więc nieszkodliwa, bo nie mogła spowodować wybuchu, gdy tymczasem w tem samym miejscu znaleziono kilkanaście bomb całkiem gotowych do użycia. Jednem słowem cała historia jest nader pogmatwana i tajemnicza.

Oprócz tego zaszło kilka wypadków, które mogą mieć pewne znaczenie dla młodzieży akademickiej, zaalarmowanej zwłaszcza przez sprawę stud.-technologa Janowickiego, oddanego pod sąd polowy za opór zbrojny; sprawa zaś tego rodzaju, jak wiadomo, może się zakończyć wyrokiem śmierci. Otóż we wszystkich zakładach naukowych petersburskich i prowincjonalnych urządzono szereg wieców i powzięto uchwałę, której treść, mniej więcej, prawie jednoznacznie, sprowadza się do stwierdzenia

niewinności oskarżonego i protestu przeciw karze śmierci. Oprócz tego polecono bezwarunkowo korporacji profesorskiej zwrócić się z przedstawieniem do władz, aby nie dopuścić do wyroku niesprawiedliwego.

W uniwersytecie z powodu otwarcia Dumy urządzone olbrzymi wiec, na którym, oprócz studentów innych zakładów naukowych, było obecnych sporo osób postronnych, między innymi kilku posłów do Dumy; z tego powodu naczelnik miasta wystosował do ludności odezwę odpowiednią, do rektora zaś uniwersytetu zwrócił się z żądaniem zawiadomienia o wszystkich zebraniach, odbywanych w gmachu uniwersyteckim, gdyż jakoby, pod pozorem «ziemlaczestw», obradują rozmaite organizacje rewolucyjne. Rektor niezwłocznie nakazał uniwersytet zamknąć, i dopiero po złożeniu ze strony studentów przyrzeczenia solennego, że na zgromadzeniach wszelkiego rodzaju będą obecni wyłącznie studenci, uniwersytet ponownie otwarto.

Wypadki te nie są bynajmniej czemś nowem, niespodziewanem, — przyczyn doszukiwać się należy w nienormalnych warunkach, jakie panują w wyższych uczelniach już od lat trzech. Wprowadzenie nowych zwyczajów, nie unormowanych przez żadną ustawę, jak autonomia, rada starostów, system przedmiotowy i t. p., z konieczności musiały w skutkach pociągnąć zatargi i nieporozumienia studenterji z korporacją profesorską. Zwłaszcza należy mieć na uwadze przedstawicielstwo studenckie, czyli t. zw. radę starostów, która częstokroć jest jedynym powodem nader przykrych zatargów. Naprzykład w instytucie leśniczym, gdzie zatarg przybrał rozmiary bardzo groźne, wybrano nowych starostów, dawnym zaś uchwalono wotum nieufności. Natychmiast porozumiano się z profesorami co do najzawilszych spraw, i zatarg, który przybrał formę przewleklą, w ciągu paru dni załatwiono. W Kijowie zaś, z powodu nieokreślenia przez ustawę stosunku rektora do rady profesorskiej, w łonie tej rady wynikł spór i rozłam, wszystkie rozporządzenia i wnioski rektora napotykały opór niezłomny większości, i posiedzenia rady profesorskiej przedstawiają gorzki obraz sporów natury częstokroć czysto osobistej. Ostatecznie uniwersytet na czas jakiś zamknięto, młodzież zaś zwołała wiec, który, po wyłamaniu drzwi, odbył się nader burzliwie, uszkodzono mnóstwo sprzętów. W Odessie 9 profesorów, należących do prawicy, zaprzestało wykładać wskutek ciągłych zatargów ze studenterją. Rada starostów zwróciła się do rektora z żądaniem zamiany «strejkujących» profesorów nowymi siłami naukowymi.

Z kroniki rewolucyjnej

W ostatnich dniach dokonano kilku rabunków i zamachów na urzędników i policję. W Sewastopolu, już po raz trzeci, rzucono bombę w jen. Nieplujewa, raniąc go tym razem w obie nogi. W Jałcie również nie po raz pierwszy, dokonano zamachu na pułkownika Dumbadze, który został lekko ranny, cięższe zaś obrażenia poniosło kilka osób postronnych. Pułk. Dumbadze rozkazał niezwłocznie spalić, wraz ze wszystkimi ruchomościami dom, z którego rzucono pocisk. Rozkaz ten wykonano bardzo ściśle, pomimo próśb osób prywatnych, zamieszkujących dom nieszczęśliwy, aby pozwolono przynajmniej wynieść niektóre rzeczy niezbędne. W Moskwie ujęto 4 ludzi, z nich 3 studentów i b. urzędnika poczty, którzy utworzyli stowarzyszenie, mające na celu rozbrajanie policji przeważnie w nocy, aby tym sposobem sterroryzować agentów policyjnych. Wśród ujętych jeden jest polak, Edmund Nowicki, stud. wydziału matematycznego. W szeregu licznych rabunków zasługuje na uwagę

napad na uniwersytet moskiewski w czasie płacenia przez studentów wpisowego; pomimo bardzo wielkiej liczby obecnych, 6 ludzi z okrzykiem «ręce do góry» wpadło do kasy i zabrało, wedle słów kasjera, przeszło 20 tys. rb.; pieniądze jednak, stanowiących własność prywatną, nie tknięto. W odwrocie zabili rewirowego, który przypadkowo znalazł się w uniwersytecie, i jedyną jego winą był — mundur policyjny. Natychmiast zebrali się tłumy publiczności; policja oczywiście przybyła najpóźniej; pomimo jednak energicznych poszukiwań, niczego wykryć nie zdołano.

UWAGI I NOTATKI

Posłowie nasi z Litwy i Rusi utworzyli koło jednolite, złożone z trzynastu członków, weszli bowiem doń dwaj posłowie włościańscy. Nie jest to już owo zeszloneczne koło «terytorjalne», podzielone na dwa obozy i ubezwładnione przez rozbieżność poglądów i dążeń, ale zastęp zwarty, choć szczuplejszy liczebnie od reprezentacji polskiej prowincji zachodnich w pierwszej Dumie. Przybrano miano wyrażne «Koła posłów polaków z Litwy i Rusi», co, jako zgodne z rzeczywistością i prawdą, uważać należy za zupełnie właściwe. Sztandar obszarowy «tutejszości», jak wiadomo, nikogo nie zwabił, a przyczynił się, choć był niewątpliwie szczery, do wywołania zarzutów szkodliwych. Rzecz jasna, że posłowie polscy z Litwy i Rusi nie zasklepią się wyłącznie w sprawach, obchodzących samą tylko narodowość naszą kresową, że będą szczerze i sumiennie zastępowali interesy całej ludności kraju, który ich do Izby ustawodawczej wysłał, że we wszystkim, co Litwy i Rusi dotyczy, będą mieli na względzie dobro tych krajów. Ale nie wynika ztąd bynajmniej, by mieli urzędownie wyrzekać się miana polaków i osłaniać swoje barwy narodowe płaszczykiem nieokreślonej «terytorjalności». *Cui bono?* Wszystkie, bez wyjątku, inne pierwiastki mają ich przedewszystkiem za polaków, — wszystkie, począwszy od urzędników, a kończąc na litwinach, rusinach, lotyszach, białorusinach i żydach, zwalczały ich kandydatury, jako polskie. Dobrze zatem się stało, że nowe miano odpowiada rzeczy. Koło polskie Litwy i Rusi ukonstytuowało się samodzielnie. Ma własne prezydium, przez którego utworzenie zaznaczyło swoją odrębność wobec Koła polskiego z Królestwa. Uchwaliło tylko, że będzie z niem działało solidarnie na zewnątrz. I nie można temu dziwić się, ani tego załować. Solidarność na zewnątrz wzmoże

obydwa koła polskie, nada ich głosom połączonym większą wagę i wpływ na uchwały Izby. Byłoby wprost niezrozumiałem i pożałowania godnem, gdyby dwa koła polskie oddzieliła przepaść nieprzebyta, gdyby porozumiewały się tylko przygodnie i szły sobie luzem, jedno do Sasa — drugie do lasa... Zresztą sprawę przesądziły październikowe zjazdy ziemian i uchwały komitetów wyborczych polskich na Litwie i Rusi. Uchwalono zachować odrębność koła poselskiego tych krajów, ale zalecić mu działanie solidarne z kołem Królestwa w sprawach narodowych. Stosunek zatem, nawiązany obecnie pomiędzy obu naszymi kołami poselskimi, jest w zasadzie zgodny z wolą ogółu wyborców, której wyrazem były wspomniane uchwały komitetowe. Niepodobna wątpić, że posłowie kresowi zastrzegli sobie samodzielność w sprawach lokalnych, i że solidarność na zewnątrz z kołem Królestwa samodzielności tej nie skrepuje i nie ubezwładni.

Prof. S. Askenazy w «Narodzie i Państwie» obawia się, «aby operowanie «Kongresem» nie było praktykowane nadal w niepożądanym miejscu i sposobie». Znaczy to, że nie chciałby poruszenia sprawy autonomji Królestwa przez Koło polskie w Dumie na gruncie «aktu zamknięcia», podpisanego d. 9 czerwca 1809 r. na kongresie w Wiedniu przez pełnomocników Rosji, Austrii, Prus, W. Brytanji, Francji, Hiszpanji, Szwecji i Portugalji, ponieważ «powaga tego aktu, jako tytułu prawnopolitycznego, równa się dziś zeru». Z czternastu ustępów, dotyczących Polski, nie pogwałcono dotąd, zdaniem prof. A., tylko trzech: § 2, oddającego Prusom Poznańskie (wraz z częścią ustępu 23 o Gdańsku), oraz §§ 3 i 5, oddających Austrii Wieliczkę i obwód Tarnopolski. Zajrzawszy bliżej do rozmaitych zawartych w Wiedniu konwencyj, dałoby się, co prawda, odszukać coś jeszcze, coś o splawie Wisła i o regulacji tej rzeki, co utrzymało się dotąd. Bardzo słusznie twierdzi prof. A., że prawa nasze do samoistności narodo-politycznej płyną nie z umów międzypaństwowych, ale ztąd, że jako naród, posiadający własne tradycje dziejowe, cywilizację własną i moc ducha niespożyta, mamy prawo przyrodzone do tej samoistności. Obok wszakże praw przyrodzonych istnieje na świecie prawo pisane, którego powagę uznaje sam prof. A., skoro, chcąc stwierdzić nicosć aktu, używa wyrazu «pogwałcony», nie zaś prawnie zniesiony. Układając

sławny memoriał do Monarchy, mgr. Wielopolski powołał się także w swoim czasie na akty pogwałcone, ale stanowiące tytuł prawny do samoistności Królestwa. Mówił wprawdzie nie o «kongresie», ale o konstytucji 1815 r., dowodząc, że mocy swojej nie utraciła, i dowody te odniosły skutek pomyślny. Chodzi więc nietyle o rodzaj dowodu, ile o to, kiedy i w jakich okolicznościach jest w stanie kogoś przekonać. Poruszenie sprawy autonomji Królestwa na tle «kongresowem» w pierwszej Dumie było, niewątpliwie, niewczesne i Kołu polskiemu przyjaciół nie przysporzyło. Była to izba okresu «nacisku i parcia», działała w imię zasad ogólnych, pragnęła znieść wszelkie ślady ustaw dawniej pisanych, i powoływanie się wobec niej na akty wiedeńskie 1815 roku nie mogło dodatniego wywrzeć wrażenia. W dodatku ubodło nieco uczucia «patriotyczne» rosyjskie, jako zarzut niedotrzymania obietnic uroczystych, zarzut dotkliwy, przed którym osłaniając się, zwykli rosjanie wyrzucać nam powstania nasze i uchwały detronizacyjne. W takiej polemice i w takich warunkach osiągnąć porozumienie bardzo trudno. Trzeba przeto przedewszystkiem zdać sobie sprawę z otoczenia i warunków, i tylko z całą świadomością, tych rzeczy wytaczać dowody i rozumowania. «Jaki słuchacz — taki wieszcz...»

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Posłowie z Królestwa znajdują się już w Petersburgu, a wynik wyborów wywołuje jeszcze uwagi i zale organów rozmaitych stronnictw. Na obóz zwycięzki narodo-demokratyczny sypią się zarzuty prasy postępowej i socjalistycznej. Organ «polskiej myśli socjalistycznej», krakowska «Trybuna» podkreśla, że dla nikogo nie było wątpliwe, że tym razem przejdą głównie narodo-wcy, ale nie wszyscy oczekiwali, że kampanja wyborcza da kilka niespodziewanych epizodów. «Trybuna» twierdzi, że narodo-wcy «wymyślili» przedwyborczą koncentrację stronnictw,

«aby do swego rydwanu zaprzadł garstkę niby postępowców, tęsknie wzdychających do mandatów, i błędne stado ugodowców. Paralitycy postępowi nie wyszli źle na «koncentracji»: wprowadzą do Dumy znaczną część swojej partji, bo aż trzech posłów (pp. Konica, Sunderlanda i Babickiego). Natomiast ugodowcy dali się chytrym ende-kom wyprowadzić w pole. Endecy obiecali im poprzec kandydatury kilku ich przywódców: pp. Straszewicza, Grendyszyńskiego, Suligowskiego, Godlewskiego, ale po cichu

agitowali przeciw nim i «utrącili» przy wyborach. Faktem jest, że «endecy» boją się ugodowców. Boją się nie ich wpływów w społeczeństwie, bo ugodowcy nie mają żadnych widoków na zyskanie popularności, ale ewentualnych wpływów w sferach rządowych rosyjskich. «Endecja» boi się, żeby rząd — kiedy się wreszcie zdecyduje na ustępstwa — nie obdarzył zaszczytami i urzędami ugodowców, jako ludzi solidniejszych, pewniejszych, dających lepsze rękojmie od endeckich demagogów. Narodowa demokracja podczas ostatniej kampanji wyborczej nie poprzestała na «koncentracji narodo-wej» — zapragnęła również mieć «swoich» żydów. I oto powstał żydowski komitet wyborczy, jako przybudówka do «koncentracji».

Przedstawiając w ten sposób przebieg kampanji wyborczej, «Trybuna» także przygania i tym socjalistom, którzy w wyborach udziału braли (polska partja socjalistyczna udziału nie brała):

«Udział «socjaldemokracji» w wyborach zasługuje na wzmiankę. Przystąpiła do wyborów niechętnie, bez wewnętrznego przekonania, chyba w tym tylko celu, żeby zadość się stało partyjnej solidarności z socjalną demokracją rosyjską. To też ani sobie, ani innym nie umiała wyjaśnić charakteru i celu swego udziału w wyborach. Jak zawsze, kiedy «socjaldemokracja», chociażby z pomocą Bundu, usiłuje na własną rękę reprezentować proletarijat polski — tak i tym razem poniosła porażkę».

Krytyka zresztą ustępuje miejsca zagadnieniom praktycznym: co dalej robić? Tę potrzebę pracy codziennej próbuje uprzytomnić społeczeństwu narodo-demokratycznemu «Gazeta Polska», widząca główny cel w utrzymaniu zagrożonych praw narodowych. Rozumie się, że do tego powołany jest przedewszystkiem obóz narodo-wców, bo «Gazeta Polska» nie uznaje ani w obozie demokracji postępowej, ani w socjalistycznym zdolności do pracy, a nawet piętnuje ich działalność mianem szarlatanerii politycznej.

«Mamy pośród siebie całą masę żywiołów, zdemoralizowanych już wpływami niewoli, którym się zdawało, że zbliżymy się do warunków społeczeństw normalnych, jeżeli położenie naszego kraju uznamy z góry za normalne, za podobne pod wszystkimi względami do położenia społeczeństw politycznie niezależnych. To upodabnianie się na papierze do narodów zachodnich miało dwa następstwa: z jednej strony zapoznawano, lub nawet zwalczano, wszelkie zabiegi około utrzymania i rozwoju bytu narodo-wego, z drugiej — zastępowano je zabiegami około tych zagadnień, które wypływają z życia społeczeństw normalnych, ale u nas bądź nie istnieją, jeszcze wcale, bądź istnieją w odmiennej zupełnie formie. I to nazywano «postępem»».

«Taką szarlatanerią polityczną jest u nas socjalizm. W chwili jego powstania nie było w naszym kraju ani przeciwnostw i nienawiści klasowych, ani ostrych przejawów nędzy, ani objawów niezadowolonia; była za to nagła, gwałtowna potrzeba podniesienia kulturalnego zaniedbanych pod każdym względem warstw robotniczych, ucbywatelenia ich, zaprawienia do współdziałania w obronie swych interesów codziennych, wreszcie stworzenia chociażby początków organizacji samopomocy ekonomicznej, której szeroki rozwój poprzedzał na Zachodzie o całe lat dziesiątki, jeżeli

nie setki, powstanie socjalizmu politycznego. Nasi twórcy kwastil robotniczej machineli ręką lub wprost plunęli na całą pozytywną stronę pracy nad ludem i rozpoczęli swą karierę od siania sztucznego niezadowolenia wśród robotników i odpolszczenia ich pod względem narodowym, szerzenia wszelkich nienawiści».

Podług publicystów «Gazety Polskiej» w społeczeństwie naszym rozwielmożniła się «polityka frazesów». Pochodzi to z kilkudziesięciu lat przymusowego milczenia politycznego i panowania literatury:

«My dziś, kiedy wyraz «wolność» wygłaszamy, nie pytamy wcale, co on w dzisiejszych warunkach naszego życia oznaczać może, nie usiłujemy wcale określić, jaką treść mieć powinien. Obyczajem papuzim powtarzamy dźwięczne brzmienie wyrazu — i to nam wystarcza. W podobny sposób szermujemy wyrazem «postęp». Dziś już ludzie rozumni i trzeźwi, mający zmysł polityczny i poczucie rzeczywistości, z ironicznym uśmiechem słuchają takich wyrazów, jak wolność i postęp, lub nawet otrząsają się ze wstrętem na samo ich brzmienie».

Więc nie frazesy, ale praca. Jaką pracę? Za pracę społeczną można uważać, np. utworzenie centralnego Tow. rolniczego w Warszawie, którego rada zbiera się w tych dniach po raz pierwszy. Ale, podług «Słowa», nie są pracą coraz bardziej mnożące się wiece społeczne, które zajęły miejsce wieców politycznych: wiece matek, wiece córek, wiece w sprawie reformy małżeństwa, wiece etyczne, wiece oświatowe. Na tych wiecach gada się wiele rzeczy niepotrzebnych i nawet przewrotnych, i dlatego «Słowo» powstaje przeciwko tej «nowej pladze». Dziennik ten widzi też pewną przesadę i w hasłach «wszystko dla ludu». Lud nie jest wszystkim, ale tylko częścią społeczeństwa:

«Chłopu naszemu nie potrzeba bezustannie przypominać, że powinien być dobrym polakiem, bo jeśli kto, to właśnie on nigdy niczem innym nie będzie. Dla szerokich wśród ludu mas, dla ludu najskuteczniej będzie pracował nie ten, który go będzie chciał do pewnych celów urabiać, lecz ten, kto jedynie i wyłącznie jego dobro będzie miał na oku, kto go nauczy najlepiej we własnym interesie pracować».

«Słowo» chce więc zdrowej pracy społecznej w miejsce hasel partyjnych. Czuć, że wszystkie wysokie frazesy narodowe i społeczne w Królestwie zaczynają powoli ustępować miejsca poczuciu realnej pracy.

Es.

WARSZAWA, 10 marca

Spokój po wyborach. Inteligentni analfabeci. Furja wiecowaniaj.

+ Posłowie są w Petersburgu — polityka przeniosła się do właściwego centrum — mamy tu teraz trochę spokoju.

Jeszcze odzywają się echa wrzawy wyborczej po kawiarniach, w redakcjach, w salonach, jeszcze syczą nienawiść i zawzięcie stronnictwa, ale echa są coraz słab-

sze. Tyle zarozumiałych ambicji poruszyły, podnieciły wybory i nic dziwnego, że w pozornym spokoju wre jeszcze cichy zał.

Tysiące Cavourów, Deaków, Bismarków wyrzuciła rewolucja na wierzch; każdemu z nich zdawało się, każdy wierzył, że on tylko jeden zna tajemnicę zbawienia ojczyzny, niezawodny środek na uleczenie wszystkich cierpień społecznych: ho, ho! pokazałby, jak się zdobywa, bierze siłą autonomję, gdyby go wybrano do Dumy... a niewdzięczne społeczeństwo nie raczyło zwrócić na niego uwagi. I to ma być ojczyzna...

Pytał raz ktoś Stańczyka: jakich zawodowców jest najwięcej na świecie? Stańczyk odpowiedział: lekarzy. Ale w czasach podnieconych namiętności politycznych jest najwięcej polityków. Bo kto w takich czasach nie politykuje? Adwokat, inżynier, kupiec, rolnik, ksiądz, go-libroda, szewc, gimnazysta, pensjonarka, robotnik, kucharka — wszyscy ciskają w kocioł polityczny swoje wytarte, albo sfalszowane trzy grosze, mniemając, że dorzucają dukaty ze szczerego złota.

I nie chcą się nauczyć, że człowiek publiczny musi się urodzić człowiekiem publicznym, musi od lat najmłodszych żyć duszą, sercem, myślą dla dobra powszechnego, lekceważąc swoje własne.

Talent do ogarniania spraw szerokich jest darem bożym, i jak każdy talent, jest tak rzadkim i niezwykłym. Przeciętą głową inteligentną, raczej wyczoną jakiegoś fachu, widzi tylko swój własny nos i to co leży tuż przed tym nosem (zład ów chaos pojęć i sympatyj w czasach rewolucyjnych, owe bezmyślne oklaskiwania t. zw. hasel popularnych, choćby najgłupszych), głowa zaś utalentowana widzi oprócz swojego nosa i to, co leży na kilka łokci, na kilka, kilkanaście lat dalej, widzi skutki t. zw. hasel popularnych i stara się je skierować w łóżysko właściwe.

Niechby więc przeciętni adwokaci, lekarze, inżynierowie, dziennikarze i t. d., których złośliwa Warszawa nazywa „analfabetami inteligentnymi“, dali pokój polityce, niechby tę trudną sztukę zostawili urodzonym wodzom mas, tym, których hasła chwili nie zwodzą, nie upajają, którzy mają dosyć rozumu i odwagi, aby się oprzeć prądom bieżącym i prowadzić nawę społeczną w przyszłość.

Ustały wiece polityczne, zaczęły się wiece inne: matek, córek, małżeńskie, feministyczne, etyczne... zalewa nam uszy, oczy cała powódź wieców.

Nic dziwnego.

Przez lat czterdzieści mówiliśmy tylko szeptem, oglądając się na prawo i lewo, czy ktoś nie podsłuchuje. Nawet w domu byliśmy ostrożni z obawy przed służbą. Więc kiedy wolno nam nareszcie mówić głośno, wypłuć z siebie wszystko, wykrzyknąć, co ślina do ust przyniesie, rozpuściliśmy buzię i gadamy, gadamy, gadamy...

I ktoś to gada tak bezustannie, tak natrętnie?

Każde społeczeństwo posiada pewien procent urodzonych megalomanów i karierowiczów płci obojej. Los zawistny pokaże im talenta, a one chcą

błyszczeć, świecić, piąć się wysoko ponad „szary tłum“. Przed rewolucją była ta ambitna zgraja plazą redakcyj. Pisało to, kleciło, kompilowało różne „dzieła“ i zamordowywało redaktorów i krytyków swoim natręctwem. Głównie kobiety... Grafomanki są straszliwe. Nic ich nie zraza. Dziesięć razy odmówisz, jedenasty raz przyjdą i proszą i jęczą, pomagając sobie kokieteryją niewieścią. Zmęczyły cię nareszcie cierpliwością, wydrukowałeś jakiś drobiazg — przepadłeś. Wydrukowana grafomanka uwierzyła w swój genjusz i już się nie odczepi.

Cała ta zgraja ambitnych miernot, natrętnych łowców i lowczyń taniego rozgłosu, grafomanów i feministek przelala się teraz z biur redakcyjnych na sale wiecowe, pnie się na trybunę i gada. Gada w dziewięć dziesiątych źle, nieudolnie, nudno, przewlekłe, bez końca, ale to nic. Stoi przecież na trybunie w obliczu słuchającego tłumu — stoi na świeczniku, ludzie widzą, słyszą oratora, oratorkę — i sława gotowa. Przyszła łatwiej, aniżeli w tych niegrzecznych redakcjach.

I niezłym interesem jest to wiecowanie dla fachowych wiecowników i wiecowniczek. Każą sobie płacić za wejście na salę, wiecują za pieniądze.

Nieby zresztą nie było złego w tych turniejach języcznych, gdyby się „uświadamiające“ umieli stosować do swojego audytorjum. Możliwy byłby rodzaj szkoły wymowy, za arenę przygotowawczą dla polityków i społeczników. Niechby się wprawiali do występów publicznych. Nawet z miernoty może się po dłuższej wprawie wykluć jakaś siła pożyteczna.

Ale wiecownicy warszawscy nie liczą się, nie chcą się liczyć ze swoim audytorjum, składającym się przeważnie z wyrostków obojej płci. Przed takie to audytorjum rzucają takie mądrości, za które wyproszoneby ich za drzwi z każdego lepszego towarzystwa. Nawet nie wszyscy dorośli lubią pornografię w rozmowie, „uświadamiania“, podniecające umysły, zdzierające bez żadnej ceremonii zasłonę z aktów życiowych, które nie są estetyczną stroną życia, z którymi się nie idzie na ulicę.

Obrzydło nareszcie rozważniejszej części warszawian to lekkomyślne wiecowanie. Odzywają się już głosy w prasie, nazywające wiece „etyczne“ — publicznym zgorzeniem. Walka z religią łączy się na tych wiecach z podniętą i drażnieniem zmysłów — i to dobrane w swoim rodzaju małżeństwo nazywa się wiecowaniem „etycznym“.

Wszystko się u nas przewraca do góry nogami. Pókiż tego będzie?

T. Ch.

+ Urząd związków i stowarzyszeń zarejestrował ustawę Towarzystwa prawniczego w Warszawie. Założycielami nowej instytucji są adwokaci: Karol Dunin, Henryk Konic — obecny poseł, Jan Litauer, Stanisław Zemezyński, Feliks Ochimowski, Leon Papiński i Bolesław Rotwand. Towarzystwo dzieli się na sekcje: prawa cywilnego, prawa karnego, prawa administracyjnego i państwowego. Działalność Towarzystwa rozciąga się na całe Królestwo.

+ W dniu 11 b. m. w Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli rolnictwa z całego

kraju dla utworzenia centralnego Tow. rolniczego. Pierwsze Tow. rolnicze powstało 1810 roku i trwało do 1817. Następnie znowu założono Tow. rolnicze ogólnokrajowe w r. 1858, które przetrwało do 1861 r. Obecna więc próba — jest trzecia.

+ Sekcja etyczna Tow. Kultury Polskiej wypracowała plan przyszłej działalności, który między innymi obejmuje: stworzenie ligi praw człowieka i obywatela; powołanie do życia stałego sądu polubownego dla spraw natury etycznej, społecznej i ekonomicznej, oraz założenie szkoły etyki.

+ W Warszawie utworzyła się partja «trudowików». Program obejmuje: całkowitą amnestję, zniesienie kary śmierci, równouprawnienie wszystkich mieszkańców; z ziemi korzystać może tylko ten, który ją uprawia osobiście.

+ Opracowanie projektu nowej politechniki w Nowoczerkasku, z zastosowaniem środków i sił profesorskich politechniki warszawskiej, ma być ukończone około połowy marca.

+ Do mieszkania dyrektora szkoły realnej rządowej ks. Argutyńskiego-Dolgorukowa rzucono bombę. Dyrektor był nieobecny i uniknął niebezpieczeństwa.

+ Nowy związek zawodowy «Sztuki i rzemiosła» został ulegalizowany; związek ma na celu podniesienie poziomu rzemiosła do wyżyn sztuki.

+ W Kaliszu zorganizowało się stowarzyszenie robotników chrześcijańskich «Ognisko».

+ W Warszawie, w jednym z domów na ulicy Leszno wykryto biuro, które rozsyłało do różnych miast wydawnictwa nielegalne.

+ W Dąbrowie Górniczej zaczął wychodzić nowy dziennik «Kurjer Zagłębia» o kierunku narodowym.

NADESLANE

PALTA PÓLSEZONOWE
angielsk. prawdz. „CORUSCUS“
po 50 rb., 60 rb. i 75 rb. przywiezione
JOCKEY-CLUB
№ 30. Newski № 40. Telefon 58-24.
(8142)
Przywieziono palta na podszewce.

KURJER NADNEWSKI

DRUGA DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie drugie, 23 lutego (8 marca)

Zagajając obrady, przewodniczący zaznaczył, że na porządku dziennym stoją obecnie wybory wice-prezesów, sekretarza, oraz zastępców sekretarza, poczem zaraz prosił o głos poseł gub. mińskiej, włościanin Mielnik. Jest to jeden z tych posłów, co po przyjeździe nad Nową udali się przedewszystkiem gremjalnie do p. Stolypina i słożyli mu uszanowanie, na co otrzymali odpowiedź, jak mała jest rzeczą, że gubernja mińska wysłała do Dumy takich prawdziwych rosjan...

Otóż p. M. oświadczył, że w Dumie jest wiele włościan, którzy nie zdążyli

się jeszcze poznać i porozumieć co do wyborów. Należy przerwać posiedzenie na jakie pół godziny, albo godzinę, to włościanie może przedstawią swego kandydata na wice-prezesa.

Prezes uznaje, że jest to żądanie słuszne i zawiesza posiedzenie, wobec czego idę prostym krokiem do biura prasy, gdzie z wielkim trudem udaje mi się dostać sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń pierwszej Dumy. Sprawdziwszy, co należało, notuję, że ani p. Muromcew w r. 1906, ani p. Gołowin w roku 1907 nie uznali za potrzebne ogłosić Dumie, że pomiędzy pierwszą a drugą sesją byli na audjencji u Monarchy, o czem tak Duma, jak publiczność dowiedziały się z dzienników.

W obecnym wypadku audjencja trwała 15 minut. Najjaśniejszy Pan wyraził swoje zadowolenie z powodu otwarcia Dumy, oraz, zrobiwszy uwagę, że liczy ona w swoim łonie wiele partyj, życzył, aby jej członkowie zjednoczyli się i wspólnie pracowali na polu ustawodawczem dla dobra ojczyzny.

Gdy wróciłem do sali z kolumnami, gwarno tam było. Posłowie coś niby urągali p. Mielnikowi, że niepotrzebnie żąda jakichś pauz, bo wszyscy, komu o to chodziło, porozumieli się już oddawna.

P. Mielnik oponuje, coś tłumaczy. Posłowie prawicy wierzą jeszcze w legendę, jakoby włościanie, stancwiący mniej więcej trzecią część Dumy — to nie żadni socjaliści, ani trudowicy, lecz dobrzy „rosjanie“, dobrzy „chrześcijanie“, antysemita i polakożercy, jak należy. Skrajnowcy wodzą za nos „poczcivców“, ale w Dumie pomalutku przyjdą oni do siebie, wyzwolą się z pod złych wpływów.

Prawdziwi rosjanie liczą bardzo na archirejów, zasiadających w Dumie, Eulogjusza i Platona, i są przekonani, że niech tylko odezwą się do włościan, a zdejmą odrazu cały urok, jaki rzucili na nich „esery“, „esdeki“ i „eresy“. W tym celu utworzone nową partję, która ma się nazywać centrum konstytucyjne. Narazie należy doń trzydziestu paru włościan z Podola, Chersońszczyzny, gub. witebskiej i mohylowskiej, lecz jądro partji stanowią właśnie owi ugrzeczniejsi posłowie gub. mińskiej, a w ich liczbie p. Mielnik. Wałka o krzesła w prezydium była długa i zaciekała, ale skończono ją przed zagajaniem sesji.

Rzecz się tak miała. Duma liczy mnóstwo partyj. Najliczniejszą jest konstytucyjno-demokratyczna, bo ma 90 z górą członków. Dlatego więc na prezesa powołano konst.-demokratę, przeciw czemu nikt nie protestował. Niezadowolona z tej zdobyczy partja postanowiła zabrać krzesła jednego wice-prezesa i sekretarza.

Już była zdecydowana kandydatura p. Teslenki, adwokata z Moskwy, gdy na scenę wystąpił t. zw. „blok lewicy“. Niby to nie jest partja, bo należą doń i socjal-demokraci, i soc.-rewolucjoniści, i narodowi-socjaliści, i trudowicy, i lewica bezpartyjna i t. d., ale w tym wypadku blok stanął, jak jeden mąż. P. Bierjozin oświadczył konst.-demokratom stanowczo, co następuje: wice-prezesowskiego krzesła nie dostaniecie, ale damy wam krze-

sto sekretarskie, nie dlatego, abysmy się potrzebowali z wami liczyć, ale dla zachowania świętej zgody pomiędzy partjami opozycyjnymi. Chcecie, dobrze, a nie — to nie. Mamy 190 głosów, wy zaś razem z polakami liczycie zaledwie 140. P. B. przekonał konst.-demokratów odrazu. Nie upierali się przy swoim i cofnęli p. Teslenkę. Blok wystawił kandydaturę trudowika p. Bierjozina i bezpartyjnego p. Poznańskiego.

Rozlega się tymczasem głos dzwonnka. Posłowie wracają na salę obrad i zaczyna się długa i zmutna procedura najpierw zbierania kartek z nazwiskami kandydatów, a następnie balotowanie. Urzędnik wykrzykuje wielkim głosem nazwiska posłów: Rogoża, Nieczytajło, Pjanich, Chwost, Gorjaczka.

Jak było do przewidzenia, na wice-prezesów zostali obrani: pp. Poznański, większością 349 głosów przeciw 97 i Bierjezin większością 345 przeciw 101. Kandydaci prawicy, prof. Kapustin, prof. Reju i p. Iwaszczenko otrzymali po sto galek białych.

Tu prezes oznajmia, że na porządku dziennym stoi wybór sekretarza. Zaczyna się znowu ta sama historia: zbieranie i obliczanie kartek. Najwięcej kartek otrzymał p. Czełnokow, najmniej, bo jedną, p. Kruszewan. Nim ten ostatni zdążył oświadczyć, że cofa swoją kandydaturę, z ław lewicy zaczęto wołać: „prosimy, prosimy“. Wtedy poseł kiszyniowski wszedł na mównicę i, poprawiając białej kamizelki, powiedział, zwracając się ku lewicy.

„Nie lubię żartów“.

— Wiemy! wiemy! pamiętamy pogrom kiszyniowski — odpowiedziano.

Gdyby Herostrates, po spaleniu świątyni Djany w Efezie, miał być sposobność przybycia do Aten lub Koryntu, nie cieszyłby się prawdopodobnie większą... popularnością, niż deputowany kiszyniowski. Nazwisko jego można słyszeć i czytać na każdym kroku, a osoba ukazuje się na ulicy nie inaczej, jak pod osłoną paru żandarmów. Jak zaznaczyłem, p. Kruszewan wyróżnia się w Dumie europejskim wyglądem i ubiera się zbyt poprawnie. Między innymi nosi białe kamizelki. „Gazeta Petersb.“ puściła w kurs wyrażenie biała kamizelka z gazetą (atlas, którym wybijają trumny). Nikt obecnie nie mówi inaczej, jak pan Kruszewan w białej gazetowej kamizelce, strój całkiem właściwy dla mistrza od pogromów.

Gdy w Izbie zaczęła się zmutna procedura głosowania, wyszedłem znowu do sali z kolumnami, gdzie zastałem gwar i wzburzenie. Pokazało się, że socjal-demokraci postanowili wystąpić z deklaracją, żądającą amnestji powszechnej, przeciw czemu oponują gorąco inne partje, a zwłaszcza konst.-demokraci, i że się strasznie oburzają na soc.-demokratów, twierdząc, że podobne wystąpienie będzie nieparlamentarne.

Dziwna to rzecz. Wiadomo, że w ubiegłym roku zaledwie opuścił trybunę wice-prezes Rady Państwa p. Frisch, zagaiwszy pierwszą sesję, zaledwie na opuszczone przezeń miejsce wszedł nowoobрани prezes p. Muromcew, a z ław konst.-de

mokratów powstał p. Pietrankiewicz i wypowiedział piękną mowę na temat, że pierwsza uchwała, jaką powzięła Duma, winna zawierać żądanie amnestji. I Dumina, powstawszy z miejsc, powzięła jednomyślnie taką uchwałę, poczem dopiero p. Muromcew wygłosił mowę, w której podziękował za zrobiony mu zaszczyt.

Czego więc konst.-demokraci tak się gniewają na socjal-demokratów? Nikt mi tego objaśnić nie może, a w ogromnej sali nie mogę znaleźć kogoś z wybitniejszych posłów, bo ich niema... Wszyscy wybitniejsi reprezentanci narodu tak się zręcznie ukrywają, że trzeba być Sherlockiem Holmsem, aby kogoś z nich odszukać. Niech bowiem, którykolwiek się pokaże, a rzucają się nań wnet ze wszystkich stron dziennikarze i pastwią się nad nim bez litości, starając się wybadać jaknajskrytsze myśli, jaknajtajniejsze zamiary.

Zuowu dzwonek zwołuje deputowanych do sali. Prezes ogłasza, że na sekretarza obrano większością 375 głosów p. Czelnokowa.

Posiedzenie trzecie.

Przyjeżdżam o godzinie drugiej. W loży prasy prawie pusto. Siedzi tam paru dziennikarzy i rozmawia o wystawieniu jakiejś sztuki w teatrze Komisarzewskiej. Z trybuny padają na salę kaskady... wody. Toczą się zawzięte i ostre debaty na temat, ilu i w jaki sposób należy wybrać pomocników sekretarza.

Zaczynam rozumieć, dlaczego pierwszą Dumę nazywano na mityngach gadatliwą i obiecywano, że obecna będzie „pracowita i praktyczna“. Zlekka wycofuję się z sali i idę do biura prasy. W kuluarach spotykam już nie po raz pierwszy oficera wyższej rangi, który przygląda mi się zawsze bardzo uważnie.

— Nie wie, kolega, kto to taki?—pytam wice-prezesa biura prasy.

— Baron Osten-Saken, naczelnik ochrony pałacu Taurydzkiego...—Co tylko miałem z nim wielką przeprawę. Żąda, aby przedstawiciele prasy nie rozmawiali z posłami...

— A jemu co do tego?

— Albo ja wiem. Tłómaczyłem mu nawet, że nie ma sposobu zabronić dziennikarzom rozmawiać z posłami, ale jest stanowczy. Grozi, że zamknie komunikację pomiędzy lożą prasy a salą.

W biurze prasy dowiaduję się, że się Kolo polskie już ukonstytuowało. Na prezesa obrano p. Romana Dmowskiego, na wice-prezesa p. Jana Harusewicza sekretarza głównego p. Franciszka Nowodworckiego, sekretarza posiedzeń Kola p. Wiktora Jarońskiego, skarbnika p. Wład. Nowcę i gospodarza lokalu p. Bryndzę-Nackiego.

Nieliczni posłowie polacy z Litwy i Rusi utworzyli kolo odrebne, na którego prezesa obrano p. Michała Węslawskiego, na wice-prezesa Leona hr. Lubieńskiego i na sekretarza p. Henryka Dymkę.

Pytam, kiedy Duma zostanie rozwiązana, ale nikt na to w biurze prasy nie umie dać odpowiedzi. Idę więc do sali z kolumnami i zadaję to samo pytanie paru posłom, oglądając się bacznie, czy nie widzi bar. Osten-Saken. Dowiaduję

się, że rozwiązania Dumy posłowie boją się i będą się starali, o ile możności, uniknąć zastargów. Ministrom gwizdać się nie będzie i nikt nie będzie żądał, aby szli sobie precz, bo według konstytucji ministrów mianuje korona, więc ona tylko może ich usuwać.

— Uszom nie wierzę, słuchając słów tak lojalnych.

To też ciągle wśród deputowanych panuje wielkie rozgoryczenie na socjal-demokratów, że chcą koniecznie wystąpić z deklaracją w sprawie amnestji, bo to może wywołać zatarg.

Tymczasem w sali posiedzeń skończyły się wybory. Na pomocników sekretarza powołano: konst.-demokratę Charłamowa, muzulmanina Maksutowa, trudowika Kartaszowa i soc.-rewolucjonistę Uspińskiego. Tu prezes oznajmia, że socjal-demokraci wnieśli deklarację w sprawie amnestji, ale ponieważ odczytanie żadnych deklaracji nie może mieć miejsca zanim nie zostaną sprawdzone wybory, więc odczytanie trzeba odłożyć na później.

Od poniedziałku 26 lutego (8 marca) w Dumie odbywa się sprawdzanie prawomocności wyborów. W tym celu utworzono 11 komisyj. O wynikach ich prac trudno dziś powiedzieć coś stanowczego. Możliwe jest unieważnienie wyborów arch. Eulogjusza, ponieważ udowodniono, że gubernator rozesał okólniki do władz administracyjnych, nakazujące im ubezwładnić przeciwników kandydatury posła.

Posłowie prof. Struve i p. Fiodorow udali się do metropolity, prosząc go o uwolnienie z klasztoru o. Grzegorza Pietrowa. Metropolita odpowiedział, że kanony nie przewidywały podobnej kombinacji i dał odpowiedź odmowną. Deputacja była również u nadprokuratora Synodu, z tym samym skutkiem. O. Pietrow przysłał list, w którym prosi o pozostawienie go jego losom. Prawdopodobnie sprawa ta pójdzie pod obrady.

W. C.

— **Z kościołów.** Projektowane jest rozszerzenie kościołów w Petersburgu i odpowiednie ich ozdobienie. Kościół katedralny, na Pierwszej rocie już rozszerzono; jedna kaplica została zwiększona, ma to nastąpić i z drugą, trzecia zaś M. B. Ostrobamskiej otrzyma ideową dekorację ścienną, w stylu XIII wieku. Wykonawa ją p. Aleksander Borawski, ozdabiając też witraże, ołtarz, żyrandole i t. d. Artysta posługuje się nowymi farbami, które po raz pierwszy w Petersburgu zastosował.

— **Powitanie posłów polskich** przez kolonję naszą odbędzie się w niedzielę, 4 (17) marca, o godz. 8^{1/2} wieczorem, w sali Szwedzkiej (ul. M. Koniuszennaja 3). Raut urozmaica muzyką i śpiewy. Bilety po rb. 3 do nabycia w Księgarni Polskiej (Jekaterynińska 2).

— **Bal Polski** doroczny odbędzie się w sobotę, 3 (16) marca, w sali armji i floty. Zabawa zapowiada się niezwykle świetnie.

— **Pani Wanda Landowska** urządziła tutajszemu światu muzycznemu wytworną ucztę artystyczną, wystąpiwszy z koncertem własnym w dniu 27 lutego. Wskrzesiła, grając na zbudowanym ściśle według wzorów XVIII wieku klawecynie, muzykę mistrzów dawnych, powiewną, przycieszoną,

tajemniczą. Był w tem urok niezwykły, którego niepodobna określić w słowach. Szły jedno po drugich suity i fugi Bacha, wdzięczne sielanki i żarty Couperina, tęsknoty Rameau i pieśni. Słuchacze opuszczali salę pod wrażeniem niezwykłym, przejęci do głębi duszy mistrzowską grą artystki.

— **Uroczystość «Sokołów».** W d. 18 (31) marca odbędzie się poświęcenie lokalu «sokołów» petersburskich, na które zarząd zamierza zaprosić jako gości honorowych, posłów polskich. Przedewszystkiem w kościele św. Katarzyny zostanie odprawione solenne nabożeństwo, poczem w lokalu «Sokoła» w ściślejszem kółku odbędzie się spisanie aktu poświęcenia. O g. 3 w jednej z większych sal Petersburga nastąpi pokaz gimnastyczny «sokolej» drużyny, o 6-ej wspólna biesiada, o 9-ej wieczernica.

— **Z «Lutni».** W sobotę, 3 (16) marca, «Lutnia» urządza swój doroczny bal kostjumowy.

— **U Miłośników.** Przedstawienie zeszłego czwartku połączone z przygodną uroczystością. Dyrekcja kółka zaprosiła posłów do Rady Państwa i do Dumy. Przed podniesieniem kurtyny p. S. Kłokocki wygłosił słowo powitalne, zakończone okrzykiem na cześć przyszłej Polski autonomicznej. Podczas pierwszego antraktu pani Karlińska prześlicznie zadeklamowała wiersz okolicznościowy. Ładna bluetka Gawalewicz «Dzisiejsi» przeszła bez należytego wrażenia. W każdym razie należy się uznanie pani Gerszun, jednej z najlepszych naszych amateerek, i p. Drzewieckiemu za pracowite wystudjowanie ról, za wyborną polszczyznę, której u nas nigdy zawiele. Tłómaczony wodewil przeszedł wesoło dzięki pp. Baryskiemu i Gałczyńskiemu. Dyrekcja wpadła na szczęśliwą myśl uświetnienia wieczoru uroczą «Bajką» odтворzoną bez zarzutu przez naszych amatorów. Wszyscy uczestnicy: pani Kaplińska, panna Kłokocka, pp. Lewestau, Chomiński i Kłokocki cieszyli się zasłużonem powodzeniem.

DONIESIENIA

Wilno, Zakład Ginekologiczny dr. W. Bujalekiego. Kaban, Pietraszkiewicz i A. Rymasz, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się ciążności, za opłatą 1^{1/2} do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czajata (b. Bogusławska), dom własny. (6962)

DO WYNAJĘCIA

w malowniczej okolicy nad Wilją, tuż przy lesie, w odległości 6 w. od kolei

letnie mieszkanie,

składające się z 6 umebl. pokoi, z ogrodem i opalem. Cena 200 rb. Bliższe szczegóły: Petersburg, Was. Ostr. 5 linja, № 34, m. 15, codz. pomiędzy 5—7 godz. (6145)

POLAK INTELIGENTNY,

l. 27, poszukuje biurowej lub innej pracy. Bardzo prosi petersburskich rodaków o pomoc. Listownie: W. O. 13 Linja № 24, m. 16, dla Polaka.

Student

Inżyniera inżynierów komunikacji poszukuje lekcji lub jakiegokolwiek zajęcia na prowincji. Oferty pod adresem Administracji «Kraja»: dla I. P.

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Uwagi krytyczne o wyborach w Mińsku, na Wołyniu i w Grodnie. Mowy posłów w Kijowie. Liczby polaków w gub. litewsko-białoruskich.

Porażka na wyborach zmusza do spokojnego i sumiennego wykrycia jej bliższych i dalszych czynników i powodów. Tym razem największą, jak się zdaje, niespodzianką dla naszego ogółu stanowił smutny rezultat wyborów w Mińszczyźnie, prowincji, jak dotąd, najbardziej ruchliwej, słynnej ze swojego Tow. rolniczego. Wypowiedziano już z tego powodu dużo uwag, oraz poczyniono cały szereg odkryć. Zdaniem korespondenta «Dziennika Wileńskiego» zawinił głównie «niedość demokratyczny program, opracowany przez komisję gubernialną ziemiańską, i zmałe uwzględnienie zasad demokratycznych podczas samych wyborów», w wielu bowiem powiatach wybrano nie ludzi odpowiednich, lecz największych właścicieli ziemskich. Tacy wyborcy nie mogli wzbudzić zaufania wśród włościan. Korespondent «Słowa» mniema, że porażkę naszą w Mińszczyźnie przypisać należy nie tyle silnej agitacji reakcjonistów rosyjskich, popartej nadto bezprawiem administracji, ile brakowi solidarności i opieszałości naszej własnej. Nie wszyscy właściciele dóbr, a zwłaszcza delegaci powiatowi, spełnili swój obowiązek, skutkiem tego na zjazd wyborczy w Mińsku nie stawiło się kilku ziemian, zaś w pow. bobrujskim, mozyrskim, rzeczyckim i pińskim nie sporządzono legalnych plenipotentyj dla rządów, administratorów i leśniczych. Skutkiem zaniedbań tego rodzaju straciliśmy wymienione cztery powiaty, i to właśnie było głównym powodem klęski. Na 137 wyborców ziemianie z ustawy posiadali 74 głosy, mogli więc nie bać się agitacji wrogich żywiołów. Oparci na kurji ziemiańskiej polsko-rosyjskiej, naturalnie nie z kategorii «prawdziwych rosjan», obywatele ziemscy mogli zwyciężyć, gdyby nie zbytne zaufanie we własne siły, oszute na łatwym zwycięstwie sześciomiesięcznym. Obecnie mińszczanie pocieszają się nadzieją, że Duma, po rozpatrzeniu wszystkich nadużyć i bezpraw, dokonanych przez administrację, unieważni wybory i nakaze nowe.

P. Szcześny Poniatowski, zastanawiając się uważnie w «Słowie» nad rezultatami wyborów na Wo-

łyniu, sądzi, że zasadniczym błędem naszym na wyborach była wadliwość organizacji. Komitety powiatowe działały na zasadzie najmocniej przestrzeganej autonomji, a więc rozbieżnie. Skutkiem tego jedne komitety zawierały bloki, zaś drugie poprzestawały na własnych siłach. Niedostateczne wyrobienie polityczne ujawniło się wśród nas, a jeszcze bardziej w ziemiaństwie rosyjskiem, co naturalnie przeszkadzało zawieraniu bloków. Nieświetne stosunki nasze z urzędnikami, ziemianami rosyjskimi, duchowieństwem, kolonistami, wreszcie chłopami i żydami, utrudniały sytuację nadzwyczajnie. Pomijając wrogich nam «rosjan prawdziwych» i urzędników, którzy, jak mogli, działali na naszą niekorzyść, inne odłamy, jak rosjanie z partji umiarkowanych, lub koloniści niemcy i czesi, albo byli źle zorganizowani, albo, wbrew własnym interesom, pod presją administracji, głosowali przeciwko nam. Tak postąpili w Żytomierzu nie tylko niemcy, ale nawet czesi. Co się tyczy włościan, to, przy obecnym poziomie umysłowym; trudno na nich rachować. Wybór z miast przedstawiciele stronnictw bardzo lewych uniemożliwił zawarcie bloku z kilku stronnictw utworzonego.

Pan J. Tolłoczko, prezes grodzieńskiego komitetu przedwyborczego, uskarża się w «Kurjerze Litewskim» na «szereg drukowanych i ustnych legend, plotek i opisów», którymi starano się skrytykować wybory grodzieńskie. Ze tak postępują niezadowoleni z rezultatów tych wyborów — nie w tem niema dziwnego, lecz, zdaniem p. T., przeciwnicy znaleźli poparcie tam, gdzie znaleźć nie byli powinni... W ten sposób narażamy na szwank zdobyte «uczucie poszanowania i uznania dla rozsądnego, umiarkowanego i lojalnego stanowiska naszej wiary, narodowości i społecznej ziemiańskiej sytuacji».

Bawili w Kijowie, w ciągu jednego dnia: dr. Wincenty Lisowski, jedyny poseł polski z Rusi, i ks. Jan Gralewski, poseł z gub. warszawskiej. Z powodu tej okoliczności urządzono kilka zebrań: w biurze związku oficjalistów rolnych, w klubie polskim «Ogniwo», oraz w salonach «Grand-hotelu». Wielkie mowy polityczne, jak donosi «Dziennik Kijowski», wygłoszono w «Ogniwie». Pierwszy przemawiał poseł Lisowski:

«Szanowni Panowie i Panie i Rodacy moi. Zbiegiem okoliczności spadł na mnie zaszczyt reprezentowania społeczeństwa polskiego Rusi w Izbie państwowej. Jestem

szczęśliwy i nieszczęśliwy, bo na mnie jednego spadł zbyt wielki ciężar, abym mógł wydołać. Obok są jednak bracia z nad Niemna i Wisły — w tem otucha moja i siła».

W dalszym ciągu swego przemówienia poseł Lisowski poddał wyczerpującej krytyce formujące się partje parlamentarne w Izbie. Stronnictwa prawicy niebezpieczne są dla nas, gdyż, o ileby pozyskały większość, usankcjonowałyby reakcyjne zamiary rządu, a tem samem doprowadziły do powrotu przeżytych form życia politycznego i społecznego. Z drugiej strony lewica pragnie podporządkować wszystko swoim przekonaniom, chce panować, bo przedtem inni panowali; niezdolna jest do pracy twórczej, jest raczej siłą destrukcyjną. Wszystkie pozatem żywioły umiarkowane, zdolne do pracy twórczej, powinny dążyć do połączenia się. Żeby uchronić kraj od burzliwych przewrotów, należy pójść na spotkanie rzeczywistej potrzeby polepszenia materialnego niższych klas. «Warstwy zamożniejsze, nie pod grozą ognia czerwonego i łun pożarów, lecz z własnej woli powinny przeprowadzić reformy stosunków ekonomicznych».

Następnie zabierali głos kolejno: poseł ks. Gralewski, podkreślający autonomiczne stanowisko naszych posłów w Izbie; b. poseł wołyński, Poniatowski («stanowisko Koła polskiego w poprzedniej Izbie, to samodzielne stanowisko jego — jest jedynym stanowiskiem, jakie my zająć musimy»); b. poseł, hr. Grocholski, który zwrócił uwagę, że jest nas 600 tys. na Rusi, «tylko my siebie nie widzimy»; ks. Tokarzewski, polecając pieczy posła i wszystkich zebranych 100 tys. kolonistów mazurskich na Wołyniu, zagrożonych obecnymi warunkami ekonomicznymi do emigracji na Wschód.

Obliczenie statystyczne polaków, zamieszkałych w gub. litewsko-białoruskich, dokonane w «Kurj. Lit.» przez p. J. Bukowskiego, wywołały objawy niezadowolenia w prasie, gdyż liczba 770 tys. wypadła nad wyraz skromnie, oraz szereg zarzutów i uwag p. Bezrolnego, zamieszczonych w tymże «Kurj. Lit.». Krytyk zwraca uwagę na okoliczność, że cała ludność katolicka w kraju zapisana jest ryczałtowo, bądź jako litwini, bądź białorusini. W rubryce narodowości, jako polacy, figurują tylko ludzie inteligentni, którzy sami o to dbali, by ich nie włączono do obcej narodowości. Wszelkie więc powoływanie się na daty urzędowe nie zasługuje na zaufanie. Znajomość zaś kraju poucza, że w sześciu gubernjach znajduje się w ręku polaków przeszło trzydzieści tysięcy majątków ziemskich, że rodziny tych właścicieli są polskie, że rodziny ich administratorów, dzierżawców, rządów i różnych oficjalistów, są bez wyjątku prawie polskie, że dużo niższej służby jest czysto polskiej. Wiadomo również, że cała szlachta drobna i czynszownicy należą także do narodowości polskiej, a jest ich w kraju kilkadziesiąt tysięcy rodzin. Nadto dwa powiaty gub. grodzieńskiej, białostocki i biały z częścią brzeskiego, sokolskiego i grodzieńskiego są prawie polskie. Poza tem cała ludność

katolicku miast i miasteczek, z wyjątkiem Żmudzi, jest ryczałtowo polska. Otóż, twierdzi p. Bezrolny, że tylko z tych czterech pozycji nabiera się z półtora miliona polaków, nie licząc «chłopków-białorusinów polskiej wiary». Jeżeli tak jest w rzeczy samej, cieszyć się tylko można, lecz sądzimy, że w tej delikatnej kwestji nie należy zbyt powadzać się uczuciem. Musimy obrachować swoje siły i to nie ryczałtem. Niektóre pozycje p. Bezrolnego budzą również wątpliwości, naprzykład wiadomo, że część szlachty zagrodowej zarówno na Białorusi, jak i na Rusi ukraińskiej straciła swoją narodowość. Wskazówki na ten smutny fakt znajdzie czytelnik w dzisiejszej korespondencji z Polesia mińskiego.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 26 lutego

[Budzenie białorusina z trzech stron. Aspiracje polskie, litewskie i rosyjskie. Nowopowstałe instytucje kulturalne. Zmiany w okręgu naukowym wileńskim. Schlebienie młodzieży]

Ze wszystkich stron zaczynają budzić śpiącego jeszcze białorusina. Biurokracja okrywa go swemi skrzydłami, wołając, że to jest czystej wody rosjanin, do którego nikt nie ma prawa rościć pretensji. Dla uświadomienia go w duchu wielkorusyjskim wydaje się gazetka „Krestjanin“, pełna tendencyjnych fałszerstw, — szkółki i kancelarje włościańskie obowiązkowo ją prenumerują. Patronowie tego kierunku, widząc, że słabe nadzieje wyciosania wielkorusa z bryły białoruskiej, na wszelki wypadek tłómaczą modlitewniki i katechizmy katolickie na język białoruski (literami ruskimi). Polacy szeregają między ludem kulturę i organem tego kierunku jest „Zorza Wileńska“, tygodnik doskonale redagowany i skwapliwie przez lud czytany, tam, gdzie lud katolicki jest i umie czytać po polsku. Lecz nie wszędzie lud katolicki, dużo jest analfabetów, a tam, gdzie prawosławie od 1842 r. wprowadzono, ciemności zapanowały grube, i lud zna tylko drukowane pismo rosyjskie. Dla wyratowania chłopca od rusyfikacji, polacy zaczęli szerzyć literaturę białoruską. Tym sposobem obaj zapaśnicy dochodzą do jednego rezultatu: budzenia świadomości narodowej.

Niezależnie od programów narodowościowych prowadzi się propaganda socjalistyczna, której organem była „Nasza Dola“, a teraz jest „Nasza Niwa“, drukowane w dwóch nakładach, alfabetami: łacińskim i rosyjskim. Ze swej strony litwomanijska tutejsza też rachuje na białorusina. Chce za jakąś cenę widzieć w białorusinie wynarodowionego litwina. Ma nadzieję kiedyś, jakimkolwiek sposobem, odlupić z niego korę białoruską i obnażyć czyste jądro litewskie. Ostatecznie jednak i litwini gotowi są walczyć z domniemaną polonizacją białorusinów. Stojąc na tej drodze, zabierają się litwomanijski zrobić jaknajwiększe zamieszanie w tutejszem społeczeń-

stwie katolickiem zapomocą sforsowania ostatniego rozporządzenia Watykańu w kwestji językowej, na rzecz zapalenia wojny domowej białorusko-polskiej, tak jak rozniecili litewsko-polską. Książa-litwomani, funkcjonujący w parafjach o ludności białoruskiej, głośno nawołują do wprowadzania języka białoruskiego do kościoła. W gazecie „Lietuvis“ prawią: „Dotąd białorusini, jako naród, prawie nie istnieli. W ich imieniu zabierali głos polacy albo rosjanie, tak jak do niedawna było i z nami. Ale gdy się naród białoruski obecnie zbudzi, sprawa musi wziąć inny obrót. Żywiol polski będzie musiał zniknąć; utonie on w morzu litewsko-białoruskiem; żywiol rosyjski, z chwilą nadania autonomji, przestanie mieć u nas znaczenie. Z tego powodu musimy się wspólnie porozumieć“. Czy aspiracje „Lietuvis“ spełnią się? — przyszłość okaże. To tylko pewne, że ten wygra, kto, nie bawiąc się w kłótnie, spokojnie weźmie się do pracy kulturalnej.

Krótką radość zapanowała w Wilnie i w całym okręgu naukowym wileńskim po ustąpieniu p. Bieleckiego ze stanowiska pomocnika kuratora okręgu wileńskiego. Był to człowiek jak kamień twardy w swych polakożerczych poglądach. Oczywiście nie mógł dalej służyć biurokrata, który wzrósł i posiwił w atmosferze „iskorienienija“. Za jego czasów wypędzano ze szkół ucznia za jedno słowo polskie wymówione na ulicy, a tu, raptem, w samych szkołach uczą języka polskiego... Tego afrontu żaden szanujący się „istunno-russki“ człowiek nie znieśie. Na jego miejsce przybywa z Petersburga stary znajomy — p. Bywalkiewicz, b. inspektor seminarjum nauczycielskiego, b. redaktor „Wilens. Wiestnika“, a następnie „Zapad. Wiestnika“, osobistość z pod tego samego znaku, co i jego poprzednik. Wyjechał z Wilna, gdy w szkołach trwał jeszcze teroryzm rusyfikatorski, jakże mu się wyda teraz ta sama szkoła z komitetami rodzicielskimi, w których rodzice z pedagogami po przyjacielsku gwarzą... w języku polskim. W gimnazjum Winogradowa duch zgody i harmonji między personelem pedagogicznym a komitetem rodzicielskim tworzył sympatyczną atmosferę, w której młodzież ucząca się nie zna ani przesładowania, ani niesprawiedliwości. Dzięki inicjatywie prezesa komitetu rodzicielskiego, jen. Antonowicza, do liczby rozrywek świątecznych przybywa obecnie teatr amatorski, pozwolony przez p. kuratora z warunkiem, aby grano na równi sztuki polskie i rosyjskie.

Do szeregu zdobyczy narodowych odnieść należy założenie w Wilnie Muzeum nauki i sztuki staraniem prywatnych mecenasów. Akt inauguracji odbył się d. 20 lutego, przy udziale dziewięciu członków-założycieli: J. Montwilla, d-ra J. Pietruszkiewicza, M. hr. Piatera. T. hr. Rostworowskiego, A., J. i Wł. hr. Tyszkiewiczów, L. Uziębły i T. Wróblewskiego.

Prywatne zakłady naukowe zaczynają prześcigać się w nadskakiwaniu młodzieży. P. Piesockij założył w tym roku nowe gimnazjum, gdzie starszych klas

nad czwartą jeszcze niema, i dla tych dzieciaków urządził osobny polkój do... palenia! Chłopiec nawet niepalący, dla „szyku“, idzie na pauzy do swego *fr-moir'u*.

F'lis

Z POLESIA MIŃSKIEGO, w lutym

[Ciężki przedówek. Wyzbywanie się ziemi przez rosjan i polaków. Szlachta zagrodowa]

Rok bieżący należy zaliczyć do rzędu najniepomyślniejszych na Polesiu pod względem gospodarczym. Jeden z produktów, który, ze względu na warunki swej gleby, Polesie produkuje najwięcej, kartofle, dały urodzaj w tym roku zły, żyto również mniej niż mierny. Już od grudnia daje się czuć tu brak wielki tych najgłówniejszych produktów spożywczych. Część włościan już w grudniu nabywała żyto, gdyż im zabrakło własnego. Uzupełnieniem niewesołej sytuacji tutejszej są wysokie ceny zboża i kartofli, cena puda żyta dochodzi do 1 rb. 15 kop., beczka kartofli kosztuje 5 — 6 rubli. Skarżą się bardzo i właściciele gorzelni. W braku kartofli, zmuszeni są uciekać się do sprowadzania kukurydzy. Pędzą wódkę ze stratą, aby wywiązać się z przyjętych na siebie przed rządem zobowiązań.

Od lat paru daje się zauważyć dążność do wyzbywania się ziemi przez rozmaitych uprzywilejowanych nowonabywców, z kategorii rusyfikatorów. Ponabylali oni tutaj za bezcen ogromne dobra po-Wittgensteinowskie, Prozorów i t. d. Zadanie rusyfikacyjne nowonabywców zasadzało się głównie na niszczeniu lasów, po którego dokonaniu ziemia sprzedaje się Bankowi włościańskiemu. Sprzedał duże dobra Skryhałowskie, niegdyś Śniadeckich, p. Pankiejew — i obecnie jakaś spółka żydowsko-niemiecka doszczętnie niszczy niegdyś piękne lasy. W ślady jego poszli pp. Derwiz, fon Ekse, Anzelm i inni. Posuwa się również, chociaż w mniejszym stopniu, proces likwidacji własności polskiej. Sprzedał swe dobra Zielony Mech Wład. hr. Tyszkiewicz p. Ołowisznikowowi, sprzedają swe majątki Antoni i Feliks hr. Tyszkiewiczowie. Zaoferował Bankowi włościańskiemu część swej dużej majątności około kilkunastu tysięcy dziesięcin obszaru p. Lewandowski i t. d.

Jeżeli wogóle polskość może tutaj mieć przyszłość, to chyba w klasie drobnych posiadaczy, czyli szlachty zagrodowej, tworzącej liczne oazy wśród białoruskiej ludności, rozsiane i po całym Polesiu. Nie rozporządzam datami statystycznymi tej odwiecznej tu zamieszkałej ludności polskiej. Źródła urzędowe nieraz zaliczały polską szlachtę drobną, mówiącą w domu po białorusku, do ludności rosyjskiej. Wedle obliczeń kościelnych w dekanacie mozyrsko-rzeczyckim jest około 22 tys. katolików. Jeśli odtrącić stosunkowo nieliczne rodziny obywatelskie oraz ludność polską po dworach, sprowadzoną z Galicji i Poznańskiego, także garstkę włościan-katolików, mniej więcej około dwóch tysięcy, reszta przypadnie na drobną szlachtę zaściankową. Lecz ludność ta wynarodowiła się w znacznym stopniu. Część jej wyznaje prawosławie, reszta, nieświadoma narodowościowo, grzeź-

nie w ciemności do takiego stopnia, że nawet część katolicka, pod wpływem popów i naczelników ziemskich, głosowała, wbrew swym interesom, za kandydatami „prawdziwych rosjan”. Oświecenie tej klasy, jej uświadomienie narodowe jest obowiązkiem ziemiaństwa tutejszego, nakazywanym nawet przez interesy własne, gdyż tylko opierając się na szlachcie drobnej, może coś znaczyć na wyborach. Położenie ekonomiczne zagrodowców jest nieraz gorsze od włościańskiego, mającego niejaka opiekę rządu. Brak ziemi jest znaczniejszy, niż pośród włościan, gdyż rozdrobnienie sched doprowadzono do możliwych granic. Dla polepszenia bytu materialnego tej ludności niezbędną jest instytucja parcelacyjna. W sprawie oświaty obecnie daje się obserwować pewien ruch dodatni w pośród ziemiaństwa polskiego. Obywatele ziemscy w Moryzkiem opodatkowali się na cele oświaty drobnej szlachty po 1/4 kop. z dziesięciny. Zyczyć należy, by pomoc ta była nie dorywcza, lecz zorganizowaną i stałą, pod kierunkiem mińskiego stowarzyszenia „Oświata”.

Niemsta

□ Wilno. «Siew.-Zap. Głos» dowiaduje się, iż władza zabroniła zbierać podpisy na adresie z żądaniem mianowania członkiem Rady Państwa jednego z urzędników wileńskich, jako przedstawiciela «ludności» rosyjskiej w Wilnie. Kompromitując mało zebrano podpisów na tym adresie rosyjskim. Podobno deputacja ze «Związku narodu rosyjskiego», złożona z dwóch członków Związku i przewodniczącego, udała się do Petersburga w celu podjęcia starań w tej sprawie na miejscu. — Komisja gubernjalna do spraw związków i stowarzyszeń zatwierdziła ustawy: 1) «Litowskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie»; 2) Towarzystwa oświaty ludowej «Wilniaus Ausra».

□ Grodno. Z inicjatywy ks. Stanisława Miłkowskiego założono tu Towarzystwo kulturalno-etyczno-społeczne. Towarzystwo liczy obecnie około stu członków, lecz cele i działalność jego nie zostały jeszcze ściśle określone. Prawdopodobnie stowarzyszenie oddziaływać będzie na młodzież w duchu katolickim.

□ Mińsk. Jak wiadomo, zakłada się w tym mieście polskie stowarzyszenie «Sokół». Niedawno odbyło się zebranie organizacyjne, na którym postanowiono wzorować się na wileńskim «Sokole», z tem jednakże zastrzeżeniem — jak donosi korespondent «Dz. Wil.» — że instytucja wileńska nie jest dostatecznie demokratyczną, co się stwierdza zbyt małym udziałem szerszych warstw wileńskiego społeczeństwa polskiego. Zebranie mińskie wybrało komisję do ostatecznego zredagowania ustawy stowarzyszenia.

□ Dźwińsk. Sesja wyjazdowa witebskiego sądu okręgowego rozpatrywała sprawę masowego wyrębu lasu w majątku byłego posła do Dumy, p. Bohdana Szachny. Sędziwo wykazało, że brało udział w tem około 500 włościan. Z liczby oskarżonych 32 skazano na więzienie na przeciąg czasu od jednego do dwóch miesięcy, resztę uniewinniono.

□ Połock. Na zebraniu katolickiego Tow. dobroczynności, które się odbyło w utrzymywanej przez Tow. szkole, wybrano na członków honorowych panie Chełmińska i Iwanowska, ks. dziekana Baturę i hr. Fallawicinięgo.

□ Z Wołynia piszą do nas: Włościanie-posłowie z Wołynia otrzymali przed wyjazdem do Petersburga uroczysty nakaz,

aby byli przeciwni równoprawnieniu «nieplemieńców». To samo propaguje również dość silnie zorganizowany w kraju naszym «Związek narodu rosyjskiego». Dziwną tylko wydaje się polityka «Związku», który w odezwach przedwyborczych nawoływał polaków, aby głosowali za jego kandydatów, ponieważ, jak głosiły odezwy, polacy powinni wiedzieć, że ludzie iście rosyjscy nie skrzywdzą polaków, jako słowian... — «Dziennik Kijowski» doniósł niedawno o projekcie założenia w Łucku banku parcelacyjnego. *Alfa*.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Psków

□ Tow. dobroczynności. Jedyną instytucją społeczną stanowi u nas Tow. dobroczynności, około którego skupia się przeważnie nasze życie narodowe i towarzyskie. Jedną z głównych zasług Tow. stanowi stworzenie i utrzymywanie szkółki dla dzieci niezamożnych polaków. Znajduje w niej naukę 90 dzieci obojej płci; od niedawna uzyskano prawo wprowadzenia wykładu polskiego języka, co daje możność działwie niezapomnienia rodzinnej mowy.

□ Zabawa filantropijna. Grono naszych rodaków urządziło na korzyść katolickiego Tow. dobroczynności zabawę, która przyniosła 800 rb. czystego dochodu. Odegrano dwie wesołe jednoaktówki: jedną po polsku, drugą po rosyjsku, dzięki uprzejmemu udziałowi kółka rosjan. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania zaszczytnie. Koncert wokalnie-muzykalny podobał się ogólnie, zaś wykonany krakowiak w narodowych strojach wywołał entuzjazm publiczności. Loterja fantowa dała jednocześnie sporo grosza, w bufetach gospodarowały uprzejme panie, a tańce, umiejętnie aranżowane, szły ochoczo do 5 rano. *Rodaczka*.

Twój

□ Tow. dobroczynności. Od roku mamy już Tow. dobroczynności i bibliotekę, urządzamy przedstawienia polskie i choinki dla dzieci. Do zarządu Tow. dobroczynności należą: pp. Józef Raczkiewicz, Stanisław Falkowski, Augustyn Żyzniewski, Józef Niedźwiedzki i Tadeusz Dąbrowski, zaś urząd bibliotekarza z wielkiem poświęceniem się sprawuje panna Wiktorja Grudzińska. W celu poparcia nowej instytucji odbył się w mieszkaniu p. Falkowalich teatr polski; amatorowie dzielnie odegrali dwie jednoaktówki.

□ Biblioteka nasza poczynna wydawać już dobre owoce. Tu w pewnych godzinach zbierają się wszyscy, bez różnicy stanu i wieku, znajomią się i rozprawiają o wspólnych potrzebach.

□ Kościół. Chociaż ludzi zamożnych tu niewiele, dzięki zabiegom syndyków i ofiarności parafjan, kościółek utrzymany jest we wzorowym porządku. Najwięcej zasług przy kościele położył syndyk p. Moczarski. *X*.

Niżnij-Nowgorod

□ Wybory do Dumy. W spisach prawyborców miejskich w r. b. znajdowało się polaków 100 — 120 osób, co stanowi odsetek ogólnej liczby prawyborców nader nieznaczny. Stronictwa reakcyjne: Związek narodu rosyjskiego i Październikowcy, mają tu wpływ mały. Na listach kandydatów na wyborców od różnych partyj figurowało, jak i w roku zeszłym, kilka nazwisk polskich, lecz wśród wyborców naj-

dował się jeden polak (od lewego bloku). Na wyborach gubernjalnych, z liczby 92 wyborców, polaków nie było. *A. J.*

Irkuć

□ Pogrzeb. Dnia 5 lutego pochowano bardzo uroczyste Elżbietę Ginejko, żonę znanego bohatera krożańskiego, która nie przeniosła ciężkiego klimatu północy. W kościele wygnankę uczył mową proboszcz irkucki ks. Józefat Żyskar. Liczne grono katolików zebrało się na pogrzeb, trzech księży prowadziło kondukt aż do cmentarza. Wśród wianków zwracaly uwagę trzy: od kapłanów, od rodaków i od litwinów. Prosta biała trumna szpitalna uwydatniała się bardzo na wspaniałym wozie żałobnym. Lud na cmentarzu na pożegnanie odśpiewał «Anioł Pański» po litowsku. *Ks. Józ. Z.*

ZAGRANICA

WIADOMOSCI POLITYCZNE

— J. C. M. Cesarzowa-wdowa rosyjska Marja Teodorówna przebywa obecnie w Londynie, gdzie, wraz z rodziną królewską, zwiedza instytucje dobroczynne, witana owa- cyjnie przez ludność.

— W parlamencie niemieckim polacy wręczyli kanclerzowi państwa interpelację w sprawie wydalania ze szkół dzieci polskich.

— W Sejmie pruskim uchwalono kredyt w sumie miliona marek dla osób pochodzenia nie-polskiego na zakup gruntów w okręgu poznańskim.

— Angielska Izba posłów odrzuciła wniosek o przyznanie kobietom prawa wyborczego. Agitatorki w sprawie równouprawnienia postanowiły znowu urządzić demonstrację przed gmachem parlamentu.

— Zmarł w Paryżu były prezydent Republiki francuskiej, Casimir Perier.

— Wewnętrzne stosunki polityczne w Serbji zaostrzyły się. Austria koncentruje wojska na granicy.

— Posłem serbskim w Petersburgu został Dmitrijusz Pawłowicz, dyrektor kancelarii ministerstwa spraw wewnętrznych w Belgradzie.

— W Sofji, w ogrodzie spacerowym, zabito prezesa ministrów Petkowa. Sprawcą zbrodni jest wydalony z ministerstwa urzędnik, a zbrodnia dziełem spisku.

— W sferach rządowych w Waszyngtonie poruszono myśl wyłączenia archipelagu Filipińskiego ze sfery polityki międzynarodowej, przez ich zneutralizowanie.

— Japonja wyprowadza swe wojska z Mandżurji, pozostawiając tylko 15 tys. dla ochrony kolei żelaznej.

— W Perzji, na tle ogólnej anarchji, wzrasta ruch przeciwko Europejczykom i chrześcijanom, którzy uciekają. Ani rząd, ani medżlis nie posiadają dość siły, by ruch ubezwładnić.

— W Kairze zgromadzenie narodowe powzięło uchwałę, żądającą natychmiastowego wprowadzenia systemu parlamentarnego.

— W r. 1906 z Królestwa Polskiego i Galicji wyemigrowało do Ameryki 156,969 żydów, czyli o 64,431 więcej niż w r. 1905. Na Królestwo przypada 126,447.

— Konferencja pokojowa w Hadze rozpoczęła się w d. 1 ozerwea. Program konferencji obejmuje między innymi: sądy polubowne, jako dalsze rozwinięcie konwencji z r. 1899; wypracowanie konwencji o stosunku stron walczących do okrętów han-

dlowych, o bombardowaniu portów, oraz przyjęcie konwencji o rannych z r. 1864, zamiast późniejszej z r. 1899. Co się tyczy rozbrojenia powszechnego, to Anglja, Włochy, Japonja i Ameryka są za rozbrojeniem; Francja i Rosja zajmują w tej sprawie stanowisko neutralne, Niemcy zaś i Austria odrzucają wniosek w zasadzie.

1. 48. Kuczyński Władysław, 1. 49. Kunicki Józef, 1. 68. Matuszewicz Ludwik, kupiec, 1. 71. Moszyński Aleksander, 1. 48. Wesolowski Andrzej, 1. 51. Wiedrowski Antoni, emeryt, 1. 83. Zembowicz Stanisław, emeryt, 1. 65. Zółciński Ludwik, ksiądz, 1. 81. Na prowincji: Baehr Otton, ob. ziemski, 1. 72 — w Makowlanach. Bażukiewicz Wincenty, rzeźbiarz, 1. 73 — w Wilnie. Bronikowska Dorota, z Grodzkich, wdowa, 1. 83 — w Łomży. Hłaskowa Wincentyna, z Giżyckich, 1. 72 — w Żytomierzu.

1906—88¹/₂; pożyczki premjowa: I — 336, II — 267, III — 228. Wartości banków niemieckich: listy zastawne wileńskie 72¹/₂, kijowskie 71¹/₂, akcje wileńskie 898. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 552, kaspijskie 4.300, Mantaszewa 143, Nobla (udziały) 9.700, brłańskie 108, Hartmana 293, kołomieńskie 475, malcowskie 384, putłowskie 104, sormowskie 156¹/₂, Feniks 199, bałtyckie 410.
Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 95,02¹/₂ rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,52 za 100 franków.

NEKROLOGJA



Anna z Puzynów Ordyńcowa

nagle zasnęła w Bogu d. 5 lutego w majątku Kownie (gub. kowieńska), przeżywszy lat 67.

W głębokim smutku pogrążeni mąż, córka, syn, bracia, bratowe, siostrzenice i siostrzeńcy, zawiadamiają o tej bolesnej stracie przyjaciół i znajomych, prosząc o modlitwę za spokój Jej duszy.

LISTA ZMARŁYCH

+ W Warszawie: Bajkowski Hipolit, 1. 63. Biernacki Stanisław, 1. 47. Gumińska Anna, z Eitnerów, 1. 78. Kiedrzyński Antoni, emeryt, 1. 64. Krajewski Władysław, dr. med.,

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W. B. Z. w W. Nie są to bynajmniej «dodatki», lecz najwyklesze ogłoszenia płatne.

W. J. K. w P. Nie możemy zamieścić bezpłatnie ogłoszenia, zajmującego przeszło 100 wierszy. Dla poszukujących pracy liczymy pół ceny.

W. B. L. w R. Tego rodzaju informacji nie udzielamy. Najlepiej udać się do lekarza.

W. Z. K. w B. Redakcja «Bluszczu» w Warszawie—Nowy-Swiat № 41.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 27 lutego (12 marca). Na giełdzie tutajszej notowano: renta państwowa 72¹/₂, pożyczka wewnątrz-na 5 proc. 1905 r.—92¹/₂, pożyczka wewn.

TREŚĆ N-ru 4

Artykuł wstępny: Druga Duma, p. J. M.
Artykuły bieżące: Stare osadnictwo niemieckie w Małopolsce i na Rusi halickiej, p. Kołodzieja. Widmo lewej Rosji, p. Stan. Hłaskę. Wszelchnica lwowska, p. Alfę. O naszych sprawach, p. Niewę. Kartki ulotne, p. H. Orkisz. Kilka szczegółów o Polonii amerykańskiej, p. Męgra W. F. Wśród stronnictw. Wśród młodzieży. Z kroniki rewolucyjnej. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. Es. Z Warszawy, p. T. Ch. i t. d. Nadesłane.

Kurjer nadnowski: Druga Duma państwa, p. W. C. Kronika miejscowa.

Dzienniki: Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Polesia Mińskiego, p. Nianstę i t. d.

Kolonje polskie w Rosji: Psków. Twer. Niżnij Nowgorod. Irkuck. Dorpat.

Zagraniczo. Wiadomości polityczne. Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Nekrologja. Kron. giełd. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Pan profesor Alzofji (Pomysł do powieści. Opowiadanie autora), p. Winc. Kosiakowicza. Z Krakowa, p. H. d'Abancourt de Franqueville. Pogadanka, p. Wiktora Gomułkiego. Przegląd czasopism.

Ilustracje: Posłowie polscy do Dumy państwowej: Roman Dmowski. Jan Harusewicz. Henryk Konic. Józef Ostrowski. Stanisław Śliwiński. Józefat Błyskosz.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przecapowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają jako środka wzmacniającego, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

KAROL NIEMYSKI,
Warszawa, Trębacka № 5.

DUŻY WYBÓR.
Siodła. Zaprzęgi.
Kufry. Walizy. Nesesery. Portfele.
Portmony różne.
Galanteria oraz
prawyby myśliwskie skórzane. **Towar gwarantowany,** ceny niskie, fabryczne. **Cenniki na żądanie.** (3492)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom własny. Za szesć 7-kop. marek cennik ilustr. (3531)

Zupełne wyleczenie syfilisu i jego następstw

według metody

D. AWRACHOWA.

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwa, jako to: paraliż, tabes, cierpienia kości, wysepki, rany i t. d., oraz skrofule i egzemy.

Leczenie bez rtęci i jodu, nieszkodliwym balsamem roślinnym.

Zupełne wyleczenie w przeciągu 2 — 4 tygodni bez recydywy.

Broszury wysyłane są za 3 siedmiokop. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rejentalnie zaświadczonych, u autora broszury wydawane są bezpłatnie. Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u **D. Awrachowa**, Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25. (3074)

Kazimierz Stodziński

KRAWIEC.

Egzystuje od 1875 r.

Petersburg, Grochowa d. 34, m. 37, róg Sadowej. (8140)

Pierwszorządne Biuro nauczycielskie

LEOKADJI MAX,

Warszawa, Marszałkowska 143. (3481)

NIEBYWAŁA OKAZJA! NOWOŚĆ!

Zegar gabinetowy «Austria», ze względu na wielką ilość towaru i dla rozpowszechnienia naszych zegarów, wysyłamy za 2 rb. 25 k. elegancki i trwały zegar stołowy, gabinetowy, z prawdziwego złota austriackiego, znanej marki «Austria», nie czerniejący, z samoświecącym cyferblatem. Zegary «Austria» prócz tego odznaczają się regularnością, oraz jako piękna ozdoba pokoju. Zegary «Austria» w bardzo bogatej oprawie, postament z figurą. Cena, ze względu na konkurencję, tylko 2 rb. 25 k., 2 szt. 4 rb. 10 k., 3 szt. 5 rb. 90 k. № 620. Zegarek męski, kieszonkowy z tegoż złota «Austria», o 3-ch kopertach, nakręcanie bez kluczyka, specjaliści nawet nie rozróżniają od zegarków złotych 100 rb. Cena przez czas krótki tylko 7 rb. 25 k., 2 szt. 14 rb. 30 k., 3 szt. 21 rb. Takie same męskie odkryte, z zabezpieczającym szkiełkiem, tylko za 4 rb. 50 k., 2 szt. 7 rb. 50 k., 3 szt. 11 rb. 95 k. Zegarki wysyłamy obciążone i wyregulowane do minuty, z gwarancją, za trwałość metalu i regularność na 6 lat, na zaliczeniem i bez zadatku, przesyłka 40 k., na Syberję 75 k.

Werk na 15 kamieni., nakręcanie bez kluczyka, specjaliści nawet nie rozróżniają od zegarków złotych 100 rb. Cena przez czas krótki tylko 7 rb. 25 k., 2 szt. 14 rb. 30 k., 3 szt. 21 rb. Takie same męskie odkryte, z zabezpieczającym szkiełkiem, tylko za 4 rb. 50 k., 2 szt. 7 rb. 50 k., 3 szt. 11 rb. 95 k. Zegarki wysyłamy obciążone i wyregulowane do minuty, z gwarancją, za trwałość metalu i regularność na 6 lat, na zaliczeniem i bez zadatku, przesyłka 40 k., na Syberję 75 k.

Jeneralne przedstawicielstwo zegarów austriackich
Dom Handlowy Tow. «Afrykaniec», Warszawa, K.
Do zegarka dołączone są: 1) łańcuszek modny, 2) brelok «Bisokle» zrobiony z 84 próby z widokiem, lub kompas, 3) woreczek samśowy, ochraniający zegarek od popuscia. Firma nagrodzona złotymi medalami. (3438)

KORZYSTAJCIE Z RZADKIEJ OKAZJI!

Z powodu wielkiej ilości towarów, wysyłamy na zaliczeniem 2 rb. 10 k. elegancki, trwały, grawerowany, niklowany, kieszonkowy zegarek męski, odkryty, doskonałej marki «Progres», dzwiczny chód; nakręca się raz na 36 godzin bez kluczyka—«Remontuar». Cena przez czas krótki, zamiast 5 rb., tylko 2 rb. 10 k., 2 szt. 4 rb., 3 szt. 5 rb. 70 k. Taki sam oksydowany, stalowy, zamiast 7 rb., tylko 2 rb. 65 k., 2 szt. 5 rb., 3 szt. 7 rb. 20 k. № 531: Gabinetowy stołowy zegar z oryginalnego złota austriackiego, znanej marki «Austria», o 3-ch kopertach i z samoświecącym cyferblatem. Zegarki «Austria» prócz tego odznaczają się swoją dobrocią chodu i służą jako elegancka ozdoba pokoju. Zegarki «Austria» są we wspaniałej ozdobnej oprawie z figurą. Cena, tylko przez czas krótki, dla rozpowszechnienia naszych zegarków 2 rb. 25 k., 2 szt. 4 rb. 10 k., 3 szt. 5 rb. 90 k. Zegarki wysyła się wyregulowane do minuty, z gwarancją za czystość metalu i regularność przez lat 6, na zaliczeniem i bez zadatku. Przesyłka 40 k., na Syberję 75 k.

Jeneralne przedstawicielstwo na Królestwo i Cesarstwo
Dom Handl. Tow. «Afrykaniec», Warszawa, K.

Zamawiającym od razu 2 zegarki przesyłki się nie liczy.
Firma nagrodzona złotymi medalami. (3532)

Świeżo wysła książka
niezbędna dla mężczyzn
pod tyt.:
Męskość.

Przyczyny przedwczesnego jej upadku i środki zapobiegawcze i leczenia opracował
dr. Wacław Sterling.

TREŚĆ:
I. Opis narządów moczowo-płciowych. — Istota aktu płciowego. — Podniety płciowe.
II. Niemoc wskutek wrodzonego i nabytego braku popędu płciowego.
III. Niemoc psychiczna. — Wpływ samogwałtu i nadużyte płciowych. — Wpływ rzeźączki i t. p., leczenie.
IV. Do rodziców. — Uwiadomianie dzieci. — Czy wstrzemięźliwość płciowa szkodzi zdrowiu?
Zdania powag naukowych w tej sprawie.
Cena kop. 30,
można markami, z przesyłką za zaliczeniem **kop. 50.**

Skład główny w Księgarni
R. KLEINSINGERA,
Św.-Krzyńska № 1, telefon 198-13
i u **A. KLEINSINGERA**
Św.-Krzyńska № 25, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji. (3534)

Gorzelnik

bezdzietny, wieku lat 47, lat 20 przy zawodzie nie przerwanie na samodzielnej posiadzi, z wyższym wykształceniem i szkołą prof. d-ra Delbrücka w Berlinie, chlubnie polecony, poszukuje odpowiedniej posady. Na życzenie przedstawi się w Warszawie lub Aleksandrowie. Adres: Stan. Lysakowski, Posen, Bahahofstr. № 32. Allezmagne. (8103)

Pomolog L

ukończ. sak. ogr. w Rosji i Królestwie Instytut pomologiczny zagranicą, ma praktykę kilkunastu lat, posiada praktykę lub zajęcia przy uprawianiu i zakładaniu ogrodów. Adres: poczta (ranów, gub. Podolskiej). (8134)

Inteligentna panna, Polka

z lepszego domu, władająca biegle językiem niemieckim i francuskim, poszukuje miejsca do dzieci. Zgłoszenia pod lit. F. J. Berlin, Hôtel Métropole, Unter den Linden 20. (8118)

Отнынѣ каждая ЖЕНЩИНА

по журналу „Домашний Портник“ выданный исключительно со ноября 1906 г. вместо старого — съ первого номера — СКАЖИТЕ МНЕ И ВАМ!

Журнал — прекрасный образец искусства и техники. — Содержит много интересного и полезного. — Каждый номер — это маленькая энциклопедия. — Журнал — прекрасный подарок. — Подарите его своим близким и знакомым. — Подарите его себе.

Издательство „Свѣтъ“, Петроград, Невский бульвар, д. 15. — Телефон № 144-45.

Годовая подписка — 1 руб. 25 коп. — 6 месяцев — 75 коп. — 3 месяца — 40 коп. — 1 месяц — 15 коп. — В год высылается 6 номеров. — Доставка журналов по почте. — Доставка журналов по телеграфу. — Доставка журналов по почте. — Доставка журналов по телеграфу.

Редакция в Петербургу: у А. С. Шварца (Невский просп. 40), у Ф. Шварца (Гостиный двор № 9). (8122)

L. Lechner's Toilet Powder

TRUSTY PUDER LEICHERNERA. Cena: pudełko rb. 1. Puder do używania w dzień i wieczorem, niewidzialny na skórze. Kosmetyczny środek, upiększający skórę. Szminka teatralna. Trusty puder i róż. Główny skład do czernienia brwi. Do nabycia we wszystkich składach kosmetyków i handlach towarami aptecznymi Rosji.
L. LEICHERNER w Berlinie
dostawca belgijskich teatrów rządowych. Główny Skład na Rosję:
PETERSBURSKIE TECHNO-CHEMICZNE LABORATORJUM.
Petersburg, ul. Ligowska № 123. (8057)

BILANS WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO
po dzień 1 lutego 1907 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	48,707 32 ¹ / ₄
2. Rachunki bieżące: w B. Państwa i w pryw. wileńskim B. Handl.	250,760 73
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	1,098,498 72
4. Papiery procentowe, własność Banku stanow.: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 11,017,700 8,238,997 — Różn. kursu na pap. proc., stanow. własność Banku. 2,069,069 52 b) Listy zast., stanowiące własn. Banku, nom. 1,074,600 864,612 02	11,172,678 54
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,637,761 10
6. Pożyczki długoterminowe *)	142,900,800 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	2,029,200 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowa 3,474,717 07 b) z uchybieniem terminów i z rozłożonemi terminami. 3,680,737 56	7,105,454 63
9. Rozchody na rachunek dłużników	133,665 45
10. Zdyskontowane kupony	56 25
11. Przedpłata dywidendy	423,420 —
12. Podatek państwowy 5%	95,687 76 ³ / ₄
13. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań 40,694 46 b) z tytułu majątków, pozostałych Bankowi 19,408 48	60,102 94
14. Dom na lokal Banku	2:0,000 —
BILANS	168,176,793 44

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,625,000 —	
„ zapasowy 4,812,500 —	
2. 4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu 14,437,500 —	
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianom na 4 ¹ / ₂ -proc 19,100 —	
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty 2,033,167 88	
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną 2,046,793 98	
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procent 3,836,060 95	
7. Wpłaty dłużników przed terminem 24,153 37	
8. Sumy przechodnie 233,486 72	
9. Korespondenci różni 169,252 28	
10. Specjalny rachunek bież. w Wil. Oddz. Banku Państwa 67,248 78	
11. Fundusz Rezerwy Oszczędności 375,950 53	
12. Procenty i dywid. w r. 1907 589,015 86	
13. Zysk na rok 1906 1,444,263 09	
BILANS	168,176,793 44
Depozytów na przechowaniu	10,850,850 —

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własności Banku 554,600 rb. (8148)

M. BERNIC
Fabryka Papieru w Petersburgu.
Fabryka: Wsielski Ostrow, 5 li-nja 68; Skład: Mochowaja 3.
PAPIERY: chromolitograficzne i artystyczne (kredowe); kolorowe na kartonach i pudełkach; karbowane, skórzane, okładkowe i t. p.
Próby bezpłatnie

GUDRONIT.
Biuro Techniczne budowniczego
A. CISZEWSKIEGO
w Warszawie, Krak. Przedmieście № 17. Telefon № 11-45.
Opracowanie wilgotnych domów. Radykalne uzupełnienie grzyba drewnianego i zabezpieczenie od niego budowli. Praktyczne guderontowe, jako najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenty domów nowowznoszonych. Słodkolewarstwo patentowane przez guderontowa do krycia dachów. Wymyślono mieszanki, fabryk, saków i szpitali. Własna fabryka wmontowania wszelk. systemów. Wymyślono parowe, działające wprost bez transmisji. **KALOPRYFER** z gumkami ogniotrwałymi do płodów pokojowych. **PIEZO-METALOPRYFER**. Wyczerpujące porady i objaśnienia. (111)

Do sprzedania lub wdzierżawienia MAJATEK ZIEMSKI

w gub. Kowieńskiej, w pow. wilkowieńskim, o pięć wiorst od stacji Trombaczek, Swięcicko-Pomlewieckiej kolei podjazdowej; przetrzeć ziemi przelanej, w kulturze, razem z lasami zaleszonymi, z sympatyczną siedzibą o dużym ogrodzie owocowym, z zarybionymi stawami, z dobrymi zabudowaniami, dwiema oszczędzającymi osiem dziesięcin w jednym obrębie, z żywym rowem i martwym inwentarzem kompletnym, oraz z powozami, uprawą i z kompletnym urządzeniem domowym. Oprócz tego do sprzedającego się majątku należy sto osmiu dziesięcin pięć dziesięcin młodego, w części wyrabianego, lasu. Cały majątek, razem z lasem, zastawiony w Wileńskim Banku Ziemskim. Oferty proszę nadsyłać listami rekomendowanymi: Gub. Kowieńska, stac. poczt.-telegraf. Onkiszki, majątek Storkanec. W. ny Adam Kappa. (8114)

Ogrodnik
konaty, lat 31, szuka posady od 1 stycznia. Posiada świadectwa i powaźną rekomendację z zakładu pp. Bardetów w Warszawie i pierwszorzędnych ogrodów w Cesarstwie. Podejmuje się: zakładania parków, sadów dworskich, handlowych, francuskich, hodowla ananasów; doprowadza ogrody zaniedbane do stanu należytego. Oferty: **Ogrodnik Konstanty Wasilowski**, poczta Osmiana gub. wileńskiej, maj. Nowosiołki hr. Czapskiego. (9094)
KIEPSKI DŁUŻNIK. — Jakże tam z pańskim żołądkiem, panie Gemajurym?
— Wie pan, mój żołądek, jak to kiepski dłużnik: wszystko bierze, a nie oddaje. (Smigus).